



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 34 (190)

Warszawa, Niedziela 21 sierpnia 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Rok IV

LITERATURA LITEWSKA

Rozmowa z prof. J. Al. Herbaczewskim

Niepodobna pisać o prof. Herbaczewskim a nie wspomnieć o jego oryginalnej powierzchowności. Jest to jeden z najfotogeniczniejszych ludzi na świecie. Określam go — to jest człowiek-płomyk. Jego ciałem jest prawdziwym symbolem jego duży, niespokojnej, ruchliwej, pełnej idealizmu i entuzjazmu.

Bardzo szczupły, niewysoki, z gęstą czarną czupryną (dziś szczerą siwą), zawsze w angielizmie, niechętnie delikatne ręce, któremi jednak w dyspacie wymachiwał zapalczywie jak wiatrakami, uśmiech subtelny a słowa srogie — takim znał go cały Kraków, gdzie Herbaczewski przeżył swoje najgłębsze wrażenia kulturalne, Młoda Polska, — przeżył i żył się z nią, chociaż uważał się za jej krytyka. Mnie szczególnie zajmowała zawsze twarz jego; przypominała mi mego przyjaciela s. p. Womele, który był także taką filigranową istotą jak Herbaczewski. Twarz drobna, z palcami oczami, tak często w ognach gniewu lub egzaltacji. Temperament wciąż gotowy do burzy, do wszczynania rozmów zasadniczych i mówienia „prawdy” w oczy; człowiek-płomyk i człowiek-sztandar. Ostatni ryzan literacki — w najlepszym znaczeniu tego słowa.

J. A. Herbaczewskiego nie należy identyfikować z Bolesławem, autorem „Psychiana” i innych poematów prozą. Jędrzej Albin napisał po polsku tylko dwie książki: „Nie wódz nas na pokuszenie” i „Amen”. Mają one charakter publicystyczny, krytykują literatów z najwyższego etycznego stanowiska. Znam tylko „Amen”, autor nie przepuszczał tu ani młocińskiego, którego nazywa Mistyfikantem, ani Brzozowskiego, ani Żeromskiego, któremu wytyka pornografię. Mam jednak wrażenie, że siła jego argumentów nie dorasta do energii oskarżeń. Zresztą Herbaczewski, jako wiarzący katolik i mistyk, miał w wielu sprawach bardzo indywidualne poglądy.

Skrómy miał być Herbaczewski, jako lektor języka litewskiego pod skrzydłami krakowskiej Alma Mater. Gdy później po wojnie dowiedziałem się, że został w uniwersytecie kowieńskim profesorem języka i literatury polskiej, pomyślałem sobie: tam go już zgąszą, chyba nie wypuszczą go żywcem. A jednak w tym wedyku drzemali jakieś talenty dyplomatyczne czy polityczne. Przyjechał do nas zdrowi i caży, aby dotknąć Polski jak Anteus. Polak? Litwin? Niedyskretne byłoby pytanie. Zapewne: gente Lithuana, cultura Polonus. Z osobistego zainteresowania się rolą Herbaczewskiego, jako literata wśród wilków, zainteresowałem się także Litwą współczesną. Po kilku rozmowach, chcąc się również przysłużyć dla sprawy, zaproponowałem mu wywiad dla „Wiadomości Literackich”. Profesor, jak profesor, urządził mi cały wykład. Oto co mówił:

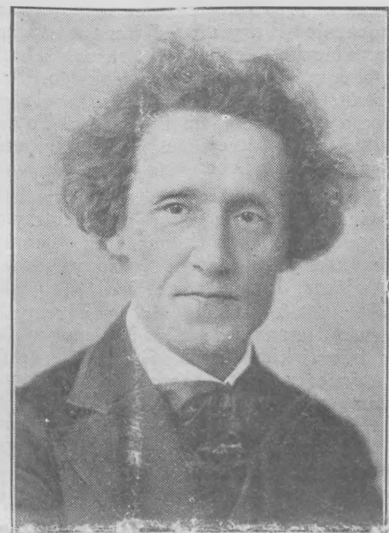
Narazie literatura litewska zajmuje się wzbogacaniem języka litewskiego, uzależnia się pod tym względem od powag filologicznych. Zwłaszcza toczy się walka z prof. Jabłońskim, lingwistą, który dał podwaliny pod literacki język litewski. Na starość tak zdziwaczał, że tylko szuka błędów językowych. W zasadzie ma rację, ale popełnia ten sam błąd, który zwalzał krakowskiej prof. Rozwadowski: zapomina, że język jest żywy i że artyście nie można stawiać pedantycznych wymagań. Do niedawna język poezji nie różnił się od języka literackiego. Nowa sztuka, pozostająca pod wpływem futurystów rosyjskich, jęcza pod wpływem niemieckich i poczęści ekspresjonistów polskich, zrobiła na tem także poetów litewskich, rozpętała twórczość językową. Przełom ten jest o wiele większy niż np. w Polsce, gdzie był już pod tym względem tradycje i stopniowe przejścia. To też młodych poetów czyta się więcej niż starych.

— Czy rząd uświadamia sobie to, jaka rolę polityczną ma w takim razie młoda poezja?

— Rząd troszczy się przedewszystkiem o elementarne potrzeby ludu. Finansuje oświatę szkolną, różne książki praktyczne, ale np. dla bibliotek szkolnych zakupuje tylko te dzieła, które przeszły jaką cenzurę. Rząd socjalistyczny — socjalistyczny, klerkalny — klerkalny, i t. d. Poezja bezinteresowna nie doznaje żadnej opieki.

Głównym tematem poetyckiej twórczości litewskiej do niedawna było poszukiwanie bohatera. Przedstawiciel romantyzmu litewskiego, Żenkelis, napisał dramat apoteozujący litewskiego zbrojnika Hinda, który miał swoją ideologię, — nazywał się „wyrównywaczem świata”, — mieszkając w lasach i ograbił ludzi dla

celów ideowych, — Ludowy Rinaldo Rinaldini. Później zaczęto szukać bohaterów wśród warstw innych, jednak nie wśród szlachty, która była spolszczona. Zwłaszcza ulubione stały się postacie dawnych wielkich książąt litewskich, którzy walczyli z Polską, — walka wydawała się poetom niemyślną oznaką prawdziwej litewskości. Takimi książętami byli Skirgiełło, Witold, Kiejstut, natomiast Jagiełłę traktowano jako czarny charakter. Najwybitniejszy obecny pisarz litewski ze starszego pokolenia, Krewie Mickiewicz, profesor literatury słowiańskiej na uni-



JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI

wersytecie kowieńskim, ogłosił dramat „Skirgiełło” w 12 obrazach, rozwiłki, ale pisany świetnym językiem. Była to pierwsza próba robenia antypolskich nastrojów ze sceny. Skirgiełło jest ofiarą intrzyg Oleśnickiego i kleru polskiego. Krewie jest także autorem ciekawego misterium poświęconego historii ducha litewskiego. I tu występują Polacy, — w rozmowach z chłopami w karczmie okazują się lotrami z pod ciemnej gwiazdy.

Właściwa literatura litewska zaczęła się od r. 1883, kiedy pojawiło się pierwsze czasopismo litewskie, wydawane w Tyłży przez emigrantów litewskich, inteligentów pochodzących z ludu. Początki leżą w dziedzinie Litwa chamsztu Rosji i sprytowi Niemców. Gdyby rząd rosyjski nie był nakazał drukowania książek litewskich „grażdanka” (alfabetem rosyjskim), nie zbudziłaby się w ludzie żywiołowa potrzeba posiadania swych książek w alfabecie łacińskim. Zrozumieli to niemieccy przedsiębiorcy w Tyłży i zaczęli drukować naprzód modlitewniki litewskie alfabetem łacińskim. Popyt w kraju był na to wielki, bo każdy Litwin, zwłaszcza dziewczęta, musi mieć swój modlitewnik, to jest w modzie. Rząd rosyjski konfiskował te książki, i wtedy zaczął się ruch tajny, z Tyłży szło słowo litewskie. Współdziałała z tym ruchem nienawist ludu do prawosławia. Nad zachowaniem katolickiego charakteru Litwy czuwał kler, zwłaszcza OO. Jezuitów, którzy jeszcze w w. XVII zdołali wpływ protestantyzmu na Litwie powstrzymać wydaniem „Postylli” ks. Daukszy, jezuitę, w języku a raczej w żargonie litewskim. Szlachta i inteligencja mówiły wówczas po polsku i po niemiecku, wzorów nie było. Silne i także były wpływy białoruskie.

Gdyby Litwini kowieńscy byli cieszili się taką opieką rządu rosyjskiego, jak Litwini pruscy opieką niemiecką, jużby się byli wynarodowili. Ja zresztą w tem utrzymam się ducha narodowego i jego symbolu, języka, widzę pierwiastek mistyczny.

Dowodem troski o zachowanie języka jest to, że taki mały naród ma genialnych lingwistów: ks. Jawnis, Buga, profesor uniwersytetu kowieńskiego i wspomniany już prof. Jabłoński. Może w żadnym narodzie nie zrobiono tyle dla rozwoju swego rodzimego języka jak na Litwie. Tego fenomenu nie można wytłumaczyć ani patriotyzmem ani fanatyzmem, tu odegrała główną rolę charakterystyczna cecha Litwinów: niesłychana wytrwałość. Dzięki niej język litewski w czasie bardzo krótkim — 50 lat — podniósł się tak wysoko, że tłumaczy się w nim oprócz dzieł naukowych twórcy Szekspira, Schillera, Mickiewicza.

— Szczególnie uderza mnie, że w waszej literaturze taką rolę odgrywa dramat i że wśród literatów jest tylu księży.

— Po dziś dzień prymat literacki dzierżą księża albo ex-księża, którzy pi-

suja nawet wiersze miłosne. Inteligencja świecka, zajęta walką o chleb, przeważnie nie ma czasu.

Z młodych poetów świeckich, którzy swoją ideologią literacką odpowiadali polskimi ekspresjonistom z czasów wojny, trzeba wymienić Sruogę, Kirsę, szczególnie Binkisa. Ale tych dziś, podobnie jak skamandrytów w Polsce, uważa się za przestarzałych, — na arenę wchodzi młodszą gwardia, ludzie, którzy się wzorują na Majakowskim, Jesieninie, Tuwimie, Apollinaire, ale nazywają siebie ekspresjonistami. Walczą tu wpływy niemieckie z rosyjskimi. Na ich czele stoi bardzo utalentowany Petrynas, który wydał dwa zeszyty nieperiodycznego czasopisma literackiego „Cztery Wiatry”. Szkoła Sruogi przez pewien czas wydawała wytworne czasopismo „Baras”, w którym i ja współpracowałem. Odegrało ono dużą rolę w ruchu literackim, ale przestało wychodzić, gdy gabinet klerkalny odmówił mu poparcia finansowego. Obecnie Faust Kirsza wydaje miesięcznik „Zaczatki i Dażenia”, w którym również współpracuję. Poza tem szkoła katolicka ma czasopismo „Židinis” („Paczek”).

— Pozwól sobie zapytać teraz o udział pana, o pana pracę i twórczość.

— Ja ośobiście nic nie mogę wydać, gdyż reprezentuję kierunek dla Litwy teraz niepożądany, reprezentuję „szkołę krakowską”, uważają mnie tam za polonizatora. Zamieszczam tylko w „Barasie” krótkie artykuły na temat ideologii w sztuce, poruszyłem także zagadnienie tradycjonalizmu w sztuce. Mam w tece nieukończony utwór „Tiznasta symfonia”. Napisałem szereg opowiadań mistycznych, misterjum „Pustelnik”, gdzie opisuję życie nowoczesne św. Franciszka. Interesuje mnie nie to, jaki był historyczny św. Franciszek, lecz jaki jest dziś. Po polsku napisałem sztukę o św. Janie Chryściele p. t. „Hierofant Johannes” — wręczyłem ją Leonowi Schillerowi, zamierzam przetłumaczyć ją na język litewski.

— A teraz proszę jeszcze o teatrze.

— Teatr dramatyczny, o jeszcze świeżych tradycjach z teatrów amatorskich, ma pretensję być teatrem w wielkim stylu — stał dość częście nieporozumieniem z publicznością. Aktorów, w znaczeniu europejskim, można na palcach policzyć, dobrego zespołu narażenie utworzyć nie można. Teatr w Kownie jest rządowy, obejmuje operę i dramat. Narodowych sztuk jest bardzo mało. Dobrze zapowiada się jako prawdziwy pisarz sceniczny Piotr Wajczunas. Napisał cztery sztuki na tematy nowoczesne: jedną przeciw alkoholizmowi, dalej dwie satyry na korpucję polityczną na Litwie. Jest to satyra w rodzaju Perzyskiego.

Co do powieści oryginalnych warto zanotować dwie sensacyjne powieści odwetowe. Jedną napisał Pujda na temat odzyskania Wilna w przyszłości. Druga jest jeszcze drukuje, autorem jej jest Biczunas. I tu chodzi o odzyskanie Wilna i to przy pomocy jakichś środków czarnoksięskich. Np. do Wilna wjeżdża żołnierz na koniu, znika, koń zostaje, potem jakiś żebrak przemienia się nagle w rycerza, wskakuje na konia i leci, a policja polska nie może mu dać rady. Autor sam czyta tę powieść przez radio. Powieść Pujdy rozczołdzi się w tanich zeszytach, oczywiście przy poparciu rządowym. Są to rzeczy pisane na spekulację, ich wartość literacka jest minimalna.

— Czy i gdzie jest ślad sentymentu dla Polski?

— Jest sentyment wśród litewskich socjalnych demokratów, których znaczna część pracowała razem z Piłsudskim i jego towarzyszami. Pozostała u nich szczerza przyjaźń dla Polski, jako bojowniczkii o niepodległość. Także wśród starszego kleru jest kult dla polskiej twórczości mesjanicznej, zwłaszcza dla Mickiewicza. Sympatie te nie wydatniały się jednak w formie oficjalnej, tylko w przyjaźni traktowaniu spraw polskich. Rozważaniem wspólnoty tradycyjnej z Polską oddaje się prof. Szynkowski. Wydał on po francusku ciekawą książkę poświęconą twórczości Mickiewicza, gdzie głęboko i oryginalnie ujął postać Mickiewicza i jego znaczenie dla Litwy. Prócz tego ma Polska jeszcze sympatie u bardzo nielicznego grona inteligencji, które kształciło się w Polsce.

Rozmowa przerzuca się na tematy polityczne. Herbaczewski wyłuszcza swoją koncepcję Litwy dwukontynentalnej. Mówiąc o wpływach niemieckich, podnosi jeszcze, jak bardzo Niemcy interesują się Litwą, jest ona przez nich drobniogowo opracowywana, znają ją lepiej niż sami Litwini.

Karol Irzykowski.

ANTONI LANGE

Marja Grossek - Korycka

Dn. 14 kwietnia 1926 r. zmarła wielka poetka i myślicielka Marja Grossek-Korycka, której śmierć społeczeństwo i piśmnia przyjęły zupełnie obojętnie i milcząco — i powoli dopiero imię jej zaczyna wchodzić na szpalty prasy; powoli zaczyna się o niej i o jej dziełach dowiadywać publiczność. Pisali o niej St. Kolaczowski, L. Konopacki, J. Herlaine, C. Jellenta, A. Górski, An. Lange; przedtem jeszcze w r. 1917 (w „Kłosach Ukraińskich”) pisał o niej Aureli Drogoszewski. Zawsze byli tacy, którzy w niej uznawali osobistość wybitną i wyjątkową; nie miała ona jednak rozgłosu ani brukowej popularności, nie miała tej codziennej bałaskiwej celebrité, która rychło przemija.

Raz jeden w życiu, owszem, uzyskała tyle, że w całej prasie polskiej imię jej było powtarzane, imię nowe i nieznanne. — W r. 1900 redakcja „Prawdy” ogłosiła konkurs na poemat; Marja Grossekowa przysłała na ten konkurs dwa poematy p. t. „Hafciarka” i „Apoteoza” — i oba zdobyły nagrodę. W ten sposób poetka wstąpiła do literatury. Nic to jednak nie przesądziło o jej rozgłosie na przyszłość. Zapadła w cień, a im bardziej się pogłębiała, tem mniej była dla czytelników dostępna.

Ale przyszłość, „korektorka wieczna”, zmieniła stanowiska pisarzy dzisiaj rozgłoszonych i nieznanych. Marja Grossek-Korycka, mało znana szerszemu ogółowi, była to osobistość rzadkich i niecodziennych zalet ducha. Znakomita i utalentowana poetka — była jednocześnie niepospolitą myślicielką, umiejacą doskonale zbierać chaotyczne prądy życiowe dnia dzisiejszego w jedną przejrzystą syntezę.

Marja Grossek-Korycka urodziła się w Krakowie w r. 1868, jako córka Szczepana Nowickiego oraz Marji z Żarębskich. Trzeba dodać, że ze strony babki miała w sobie domieszkę krwi włoskiej, co poniekąd rysowało się w jej fizjognomji.

Ojciec jej i stryjowie brali czynny udział w powstaniu 63 r., a po jego upadku ojciec emigrował. Przyszła poetka chodziła naprzód do szkół w Kielcach, później jakiś czas była w konserwatorium warszawskim, dalej w Petersburgu studiowała medycynę, w końcu jednak przenieśli się do Krakowa na wydział filologiczny.

Wyszła zamaż za Antoniego Grosseka, obywatela ziemskiego na Ukrainie i stąd przysłała w r. 1900 na konkurs „Prawdy” swe poematy. Wiemy, jak skończył się konkurs.

Tymczasem podwójne nieszczęście dotknęło poetkę: naprzód umarł jej mąż, a potem syn piętnastoletni utonął, kąpiąc się w Dnieprze.

Po tych klęskach Marja Grossekowa przeniosła się do Warszawy. Po kilku latach wyszła zamaż powtórnie za Władysława Koryckiego, literata i pedagoga. W Warszawie oddała się gorliwie literaturze, drukując wierszem i prozą różne prace po czasopiśmie i wydawała zbiory utworów w formie książek („Poezje”, „Dialogi”, „Italiana”, „Orzeł osłepły”, „Medytacje”, „Niedziela palmowa”).

W r. 1914 w chwili wybuchu wojny znajdowała się we Włoszech i ułożyła po francusku memoriał o stanowisku Polski wobec wojny; memoriał wysłała do papieża oraz (w szczególnym jasnowidzeniu) kiedy nikt nie przypuszczał udziału Ameryki w wojnie) — do Wilsona. Wogóle — poza sztuką i literaturą — interesowała ją wszystkie prądy filozoficzne i moralne, polityczne i społeczne. Na tle konfliktów między kapitałem a pracą napisała godną uwagi rozprawę, dotąd pozostającą w rękopisie p. t. „Socjo-kapitalizm”, gdzie wyraża myśli w tym rodzaju, jakie wcale niedawno wypowiedział lord Grey na zebraniu swego stronnictwa (o współdziałaniu, nie zaś o przeciwstawianiu klas).

Marja Grossek-Korycka wytworzyła sobie mistyczny pogląd na świat — i, jak to często bywa u mistyków, miała głębokie wejście w rzeczywistość; nawiądywały też ją jakby prorocze widzenia przyszłości.

W „Hafciarce”, swoim pierwszym utworze, wykazuje ona ten dar wyjątkowy. — Któż to jest hafciarka? Jest to sama poetka, która, mając wszelakie różnobarwne nici, na kanwie bytu haftuje piękne obrazy. Istotnie, obrazy, które nam kolejno wystawia hafciarka, — naprzemian rzewne, bolesne, śmieszne, — to całe społeczeństwo polskie odmalowane w pewien serdecznie ironiczny sposób. „Hafciarka” była w swoim czasie umieszczona w „Tygodniku Ilustrowanym”, ale epilog ze względu cenzuralnych nie mógł być dru-

kowany. Dopiero w r. 1918 w książce p. t. „Niedziela palmowa” epilog ten został ogłoszony.

Autorka w poemacie głównym haftuje różne kwiaty ogrodowe; w „Epilogu” maluje nam bujne pola pszeniczne, które się nagle zmieniają w wojsko (wojsko ludowe, chłopskie) — i oto cała ta niespodziana armia, wyrosła na podłożu pracy, idzie walczyć o Polskę i o jej odrodzenie — i walkę doprowadza do końca.

To zmartwychwstanie zapowiada wieszczka w swojej „Hafciarce”, którą poznaliśmy w r. 1900, a która zapewne



MARJA GROSSEK-KORYCKA

wcześniej została napisana. Forma, jaką stworzyła sobie w poezji Marja Grossekowa, — była to forma jej własna, odrębna, do żadnej innej niepodobna. Forma ta — zarówno pod względem muzyki jak frazowania, pod względem rytmu i rymu i asonansu — wymagałaby osobnego studjum, na co miejsce tu nam nie pozwala, ale co zamierzamy uczynić w przyszłości. Okazałoby się niewątpliwie, że wszystkie nasze nowe kierunki (futuryzm, kubizm, nadrealizm) — mogłyby w jej rytmice znaleźć samodzielną, nie zagraniczną dowód; że w Grossekowej mają one swoją poprzedniczkę. We Francji napewno by ją wydobyci, jako *notre aînée*.

Jak zaznaczyliśmy, triumf pierwotny

SKAMANDER

Ukazał się nr. 49 (za lipiec 1927)

Treść zeszytu:

..... — Leopold Staff.
Oko w oko. Poemat — Antoni Slonimski.
Święty Franciszek z Assyżu. Aksamit trawera — Józef Wittlin. W mroku. Ghetto. Ślepiec w sadzie. Lipowa łyżka — Włodzimierz Słobodnik. Pozdrowienie wieczorne. Poeta Kisai. Noc w Azji. Niebo. Kontrasty — Stanisław Baliński. Ręka przyjaciela. Rue Bagneux — Irena Tuwim. Moja mistrzyni — Mieczysław Braun. Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości — Jarosław Iwaszkiewicz. Dzień i noc — Mieczysław Jastrun. Rudy pióśmich — Marja Kuncewiczowa. Dzieje grzechu — Jerzy Pączkowski. Jeździec — Jerzy Liebert. Żona poety — Kazimierz Wierzyński. Wóz — Konstanty Gaczyński.

Okładka Janiny Konarskiej.

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie od 9 — 18. Konto czekowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15.— kwartalnie, zeszyty pojedynczo zł. 3.—, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2.25.

był to zarazem jej triumf ostatni. — Społeczeństwo było głuche na jej wezwania; prawie nikt nie interesował się jej twórczością. A jednak Marja Grossekowa ogłaszała książkę po książce — i można powiedzieć, że jej dusza płynęła w coraz wyższe regiony, rozwijając się jednocześnie we wszystkich kierunkach: zarówno sztuka pisarska jak też muzyczność języka doskonaliła się u niej, a z drugiej strony coraz bardziej wystrząsał się jej zmysł analityczny, jej idea filozoficzno-moralna, powiedziałem wprost, religijna.

Rzeczywiście poezja i sztuka były to dla Grossekowej siostry religij. — Jej „Dialogi o sztuce” oraz „Italiana” wykazują poza wielkiem znawstwem sztuki malarskiej (głównie włoskiej) — to poczucie religijne, jakie się w niej wiąże z dziełami wielkich mistrzów odrodzenia.

Najwyższym szczytem jej twórczości jest dzieło, mające charakter zarówno poetycki jak i religijno-filozoficzny, p. t. „Medytacje”, księga obszerna, z dwóch części złożona.

Pięknie piszących wierszem kobiet u nas nie brak. Ale rzadko trafia się kobieta umiejacą tak logicznie wiązać myśli, tak kunsztownie ześrodkować w jednym ognisku objawy różnorodne i sprzeczne, jakie zachodzą w życiu psychicznym ludzkiej społeczności. W tym kierownikiem jej rozważań jest nietylko analiza rozumowa (zresztą bardzo tęga), ile raczej intuicja serca niewieściego. Sama Grossekowa tak określa swą metodę: „Oprócz pojmovania logicznego, posiadamy drugie i jeszcze rozumienie, muzyczne, przebiegające drogami skrytych skojarzeń wprost do ośrodka, gdzie trąca ono bezpośrednio w celowy punkt”.

Słusznie ktoś nazwał „Medytacje” „chustą Weroniki”, gdyż na kartach tej księgi odbija się oblicze Chrystusa. Autorka dała tu różne współczesne prądy etyczne na tle filozofii pewnych myślicieli, jak Nietzsche, Bergson, James, Tolstoj, częściowo Rudolf Steiner, — i poglądy ich podaje gruntownie rewizji. Ostatecznie „klamra” co spina jej własną filozofję — jest Jezus, mistrz nadprzyrodzonej, zdobywca duszy wieszczętwa, wynalazca ognia (duchowego). Teraz, poetka maluje swoje pojęcie Chrystusa, który nie jest dla niej tylko „barankiem bardzo cierpliwym”, ale wcieleniem wielkiej mądrości i siły.

Ta mądrość i siła streszcza się przedewszystkiem w miłości. Zastanawia się autorka nad istotą miłości: wobec konieczności przyrodzonych wymagania miłości jest przeciwlogiczne i nadlogiczne; jest niezgodne z naturą. I na tem polega świętość miłości, że jest ona nadprzyrodzona; że zmusza ona człowieka, aby przewyżył sam siebie i stanął nad sobą; aby swoją naturę przewyciężył i wyłonił z siebie zjawisko nadnaturalne — miłość. Logicznie miłość nie jest to wytłumaczyć; można ją wytłumaczyć tylko mistycznie. Miłość jest nadprzyrodzona, gdyż jest mistyczna. W miłości jest nadracjonalne ujęcie rzeczywistości. I dla tego ona jest mądrością.

W miłości jest pierwiastek walki, walki człowieka z samym sobą. I dlatego jest ona siłą.

Światu potrzebne są dzisiaj nie baranki, ale święte orły i święte lwy. Rzecz polega na tem, że szatan jest w działaniu silny i niezachwiany, gdy to, co zowieśmy dobrem, jest zazwyczaj niedołężne i słowami Tolstoja najwyższą bierność sobie nakazuje: „Nie sprzeciwiajcie się złu, — zlem!” — co się w dalszym ciągu skraca do słów: „Nie sprzeciwiajcie się złu!”. Nie zgadza się na to Marja Grossekowa: „Niechaj dobro, pozostając sobą, wyrobi w sobie moc świętych lwów i świętych orłów — i niechaj walczy o swoją prawdę z taką mocą, z jaką zło walczy o swoje szance. Sprzeciwiajcie się złu dobrem, nieprzejednaną potęgą dobra”.

To stanowisko autorki określa nazwa, jaką nadała ona drugiej części swych „Medytacji”: „Anioł wojujący”. Zaprawdę aniołom wojującym była przez całe życie zmarła wielka poetka, wobec której, jak to u nas często się zdarza, społeczeństwo było niesprawiedliwe.

Są już zapowiedzi, że przyszłość należy ocenić w zmarłej te głębie, których powierzchowność potrząca współczesność nie dostrzegła.

Wiele jej utworów pozostało jeszcze w rękopisie. Są tam dzieła wierszowane i rozmyślenia filozoficzne. Trzeba dodać, że Marja Grossekowa władała doskonale językiem francuskim i również po francusku pisała liczne a piękne poezje. Tłumaczyła nadto z Verhaerena zbiór p. t. „Jasne godziny”, który wyszedł w Warszawie w r. 1922.

REWOLUCJA A LITERATURA

Współczesna beletrystyka rosyjska

Kilka czołowych nazwisk frontu sowieckiego

W miesięczniku sowieckim „Prasa i Rewolucja”, wydawanym przez komisarza oświecenia Łunaczarskiego, podane były niedawno cyfry nakładów beletrystyki rosyjskiej z doby ostatniej. Cyfry te wykazują, że liczba książek, przełożonych z języków europejskich na język rosyjski i drukowanych w Rosji, znacznie przewyższa liczbę wypuszczonych za ten sam okres przez autorów sowieckich. Skąd to zjawisko i jak je objaśnić?

Gorkij odpowiada na to w „The Journalist”: „U nas chętniej czytują Jacka Londona, Josepha Conrada lub O. Henry, niż autorów sowieckich, ponieważ piszą oni „romantycznie” o zjawiskach nieznanych, ich utwory mają zajmującą fabułę. Czytając publicznosc pragnie romanizmu we wskazanym sensie, pragnie, aby jej o rzeczy znajome opowiedziano ciekawie, niezwykłe, — aby jej własne codzienne przeżycia zglebiono, upiększono. I oto

tyczne broszurki. Pozostała wprawdzie w Petersburgu i Moskwie garstka wyrafinowanych i wskutek swego oderwania zdekadencjalnych literatów. Byli to przeważnie ostatni Mohikanie rosyjskiego futurizmu i pokrewnego sekcjarstwa. I o dziwo, pi-

drobne mieszczaństwo w wygłodzonym, zewsząd zagrożonym Piotrogradzie.

Iwanow i Sejfulina odmalowują wieś syberyjską w okropnych latach 1918—20, Iwanow — w ornamentacyjnej prozie, Sejfulina — czysto i mocno realistycznie. Chłopi Iwanowa — to natury o swoistej, niezależnej ideologii: kiedy stoją za sowie-ty, to jeno wskutek złego traktowania ich przez stronę przeciwną. Specjalnie chłop-skie ujęcie rewolucji pokazuje także Sejfulina. W ślicznie wykonanym portrecie chłopki Wiriniei (w powieści „Wiriniei”) subtelnie przedstawione są głęboko zakorzenione pierwiastki chłopskiej konserwa-tywnej psychiki w nagłym zetknięciu z miastem i rewolucją.

Mistrzem formy, lakonicznym, choć przesyconym treścią, jest młody Babel. Zławsza w słynnej „Armii konnej”. O-ostro i prawdziwie uchwycione są tutaj wpływy wojny i rewolucji na surową psy-



WSIEWOŁOD IWANOW

sarze ci okazali się niemal jedynymi osta-tnimi sztuk pięknych, i na literackie bez-rybie fala rewolucji wyniosła ich po raz drugi i ostatni jako pisarzy czołowych. Stąd literacka aktualność — aż do końca 1923 r. — takich, autorów, jak Sologub, Bielaj i in.

Stali oni, z nikłymi wyjątkami, „poza rewolucyjnym październikiem”, młodzi zaś październikowcy, z kosmicznych wyżyn na szarą ziemię opadli, bezradnie tkwili w „couleur locale”.

Tu znajdujemy najwybitniejszego z młodych — Pilniaka, który to w r. 1919 na widok bolszewickich skórzanych kurtek w pałós wpadał okrutny, a później w zmniejszających, tematyce ułamekowskich „widokówkach” szkicował umiłowane



KONSTANTIN FIEDIN

chikę i tryb życia nawpół partyzanckiej chłopskiej konnicy czerwonego generała Budiennego. „Historia mego gołębnika” — to wstrząsająca, krwią własną pisana opowieść z młodszych wspomnień Babela o pogromie, którego ofiarą padł jego dzie-dek.

Pomiędzy prozaistami proletariackimi całkowicie stojącymi na gruncie partyjnym jednym z najzdolniejszych jest Liebedin-ski. Najlepszą rzeczą jego pod względem



BORIS PILNIAK

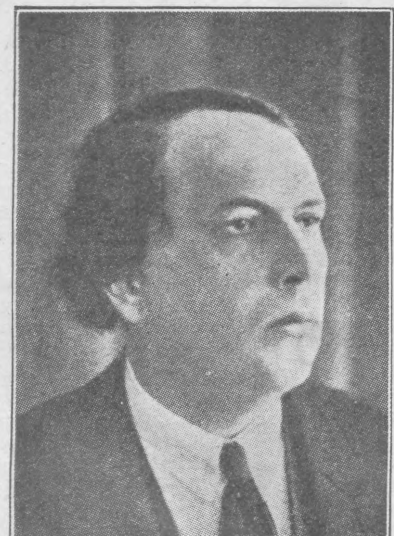
„królestwo chłopskiego chamstwa”. Coś w rodzaju zmodernizowanych malowańek częstochowskich.

Spora jest liczba tych, co tworzą poza dobrem i złem rewolucji. Tu natykamy się przede wszystkim na pisarzy starszego po-kolenia, o przedrewolucyjnej sławie, i na całą plejadę „podróżujących z rewolucją” („poputcziki” według określenia Troc-kiego), którzy się w tej rewolucji jeszcze nie zorientowali. Nowsze utwory Gorkiego mają przeważnie tematy przedrewolucyjne lub wręcz autobiograficzne, ich problema-tyka nie zawiera nic nowego. Akademicki Tolstoj po powrocie z berlińskiej emigra-cji wypuszcza w świat utwór detektyw-ny „Hyperboloid inżyniera Garina”, coś à la Pierre Benoit, tylko daleko mniej zajmu-jące. Jego dramat o Rasputinie — nie-dawno wystawiony w Moskwie — utrzy-many jest w podobnym sosie. A kiedy — rzadko — porusza teraźniejszość, uderza mocno w ton pesymistyczny. „Błękitne mia-śta” — to obraz mieszczańskiego bagna, zwolna wciągającego w siebie romanty-ków i marzycieli rewolucji.

Erenburg bardzo ostatnio zjechał na tamtą sentymentalizm. W „Miłości Joanny Ney” głośno filozofia na utożsamia: o (rewolucyjnym) obowiązkowi i miłości pro-wadzi go na manowce „nadewszystko triumfującej miłości”.

Są jednakowoż próby syntezy, zgłębie-nia teraźniejszości rosyjskiej. Na szeroki-kim fundamencie obyczajowym oparta jest kompozycja Romanowa „Rus”. Zamie-rza ona przedstawić rozmaite warstwy społeczne przed i po rewolucji. Dotychczas wyszła w świat część pierwsza, zawiera-jąca opis obywatelstwa ziemskiego przed wojną, na zewnątrz kulturalnego, dobro-dusznego i próżniaczego. Jest to niejako wstęp do mającej nastąpić katastrofy. Te-mat oczywiście nowy nie jest, lecz jego pełne siły traktowanie ma w sobie coś z epiki Lwa Tołstoja. Prawdziwie i ostro zaobserwowane są scenki „wolnej miłości” na tle porewolucyjnym w „Opowiadaniach miłosnych” tegoż autora.

Fiedin łączy w sobie mistrzowskie wla-danie skomplikowaną fabułą z głębokim odczuciem tragedii naszych dni. Jego „Miasta i lata”, opowiedziane językiem prostym i jedynym, dają jak gdyby poli-chromie rewolucji: na rosyjskiej prowincji, w stolicach i w niemieckiej niewoli. Niezwykle silne wrażenie wywiera opis pełnej codziennych strachów egzystencji



ALEKSIEJ TOŁSTOJ

czytelnik widzi, że realna teraźniejszość ciekawsza jest, niż jej odbicie w książkach. Że książki mu czegoś niedopowiadają lub wręcz coś okrywają. Książki między no-wym i starym bytem nowi autorzy przed-stawiają przeważnie w ordynarnej formie i wyprowadzają przedwczesne konklu-zje”. Tyle Gorkij.

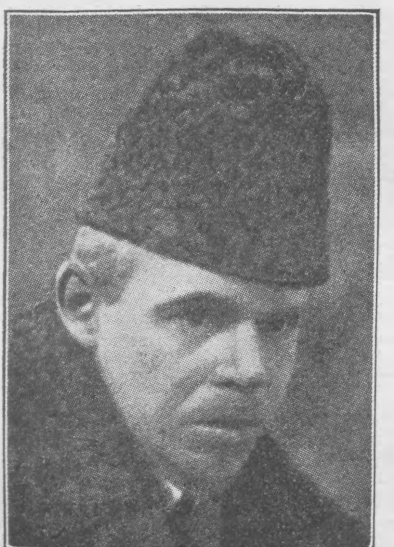
Naogół mówiąc, rosyjska beletrystyka lat ostatnich i teraz się wprost w „kolo-rze lokalnym”. Lubuje się w rozmówkach



ILJA ERENBURG

„od chłopca”, w jego jednym dialekcie. I w samozachwycie nie dba lub zapienia o treści. Stąd dynamiki nie posiada żad-nej, z punktu się nie rusza, degeneruje do gwarowo-stylistycznych próbek.

To ugrzęznięcie w lokalnym błoku jest niejako świadoma reakcja przeciw ab-strakcyjnemu deklamatorskiej prozie pierw-szych lat rewolucji, przeciw kosmicznym żelazo-betonowym misterjom. W tym sen-sie reakcja ta stanowi postęp.



PANTIELEJMON ROMANOW

Czyżby więc, pytamy, wszechpotężna rewolucja miała wylać się jeno w krańco-we — kosmiczne i lokalne — formy? Czyżby syntetyczność, realistycznie pełne-go ujęcia w prozie dotąd nie znalazła?

Najsamprzód przypomniać należy, że starą inteligencję mocno przetrzęsiono. I z piszących mało kto ocalał. A bolszewi-zująca inteligencja pisała głównie poli-



IZAAK BABEL

języka i władania tematem są „Komisarze”. Jest to szeroko zakreślona kronika co-dziennego — partyjnego i prywatnego — życia komunistycznej elity, politycznych komisarzy wojskowych. Na tle kursów partyjnych, na których dokształcają się komisarze, pokazuje Liebedin-ski psycho-logicznie i ideologicznie wytrzymane ty-py: prawowiernych idealistów, całkowi-cie oddanych sprawie, i tuż obok owych na czerwono wymazanych, jedynych konse-



LIDJA SEJFULINA

kwentne „nowych” — innych, jeszcze mo-dno niedopieczonych. Ta niezwykle zajmu-jąca powieść jest stanowczo udaną próbą syntetycznego ujęcia „rządzącej” sfery.

Otwarcie i stylowo poruszył niedawno Grabar aktualny temat — rozkład pe-wnego odłamu komunistów pod wpływem neo-kapitalizmu, t. zw. „Nepu”.

St. Fr. Osiakowski.

Pośmiertna sława

Autor „Glaucy” i „Orione”

E. L. Morselli

Trumna z prochami Ercole Luigi Mor-selli) przeniesiona została uroczystie na „Campo Verano” w Rzymie, do grobowca wykutego w marmurze. W b. r. nakładem wydawnictwa „Casa Treves” ma ukazać się kompletne wydanie dzieł poety.

Nareszcie, w siedem lat po śmierci, Morselli zaczyna być „wielki”, prawie że „klasyczny”. Za życia znał tylko gorzyc rozczarowań, głuchą obojętność, nędzę i głód. Opuściłszy nad ranem przytułki noclegowe, błąkał się po Rzymie z małą-czą córeczką na ramieniu i pliką rękopi-sów pod pachą. Beznadziejne itinerarium od jednej redakcji do drugiej z myślą, aby zarobić na kawałek chleba! Dopiero w r. 1919 wystawiono „Glaucy” w rzymskiej „Argentina” i medolańskim „Lirico”. Niestety, sława przyszła zbyt późno, gdy choroba i nędza dokonały dzieła. Śmier-telnie chory poeta nie zdołał dokończyć swego trzeciego arcydzieła scenicznego „Daine”. Pozostały po nim tylko dwie sztuki, „Glaucy” i „Orione”, stanowiące nową kartę w dziejach współczesnego teatru włoskiego.

Twórczość Morsellogo była jedynym w swoim rodzaju fenomenem. Artysta nie znający zupełnie języków klasycznych stworzył wspaniałą wizję antycznego świata, dając ten dowód, że Włoch wie-dzę o klasycyzmie czerpie nie z książek, lecz z powietrza i tradycji, wczucie we krwi żyjącej. Poezja, którą owiał swe wizje, ukazuje nam je jakby za złotą mgłą poświaty księżycowej, — przypomi-nają one Keatsa. Jak Keats miał życie krótkie i nieszczęśliwe.

Zwyciężony przez los, któremu nie u-miał narzucić swej zwycięskiej woli, Mor-selli oderwał się i oddalił od życia. Wów-czas jedynym właściwym wyrazem znieka-nej duszy stał się mit i bajka.

Artysta uchodził do swej ziemi obiecanej do królestwa legendy, gdzie jego snom i fantazjom odkrywał się horyzont nieskończony.

„Glaucy” i „Orione” są to liryki pro-za, pomyślane scenicznie, bajki o boha-terach i półbohach greckiego Olimpu. Bie-dny sycylijski rybak Glaucy wyrusza co-dziennie z siecią na połów. Rzeczywistość ciąży mu nieznosnie. Opuścił ukochną pasterkę Scille, aby pójść za majakiem snu o potęgę i sławę.

— Czy twoje serce nie zbiera radość i dumą na myśl, że zostaniesz żoną bohatera, równego Perseuszowi i Tezeu-szowi? — pyta Glaucy.

— Nie będziesz umiał zmienić lepi-an-ki na pałac królewski — odpowiada Scil-la. — Gdybyś mnie kochał nie śniłbyś o dobrach ciałekich, o złotych szpadach, ko-ronach, skarbach legendarnych. Pragnął-byś, abym stała się twoją dziś jeszcze.

— Ach, gdybyś mogła usłyszeć krzyk mego serca, łopot skrzydeł tego orła, który pierś moją obrał za mieszkanie. Miej li-tosć dla mego serca, Scillo!

— Nie będziesz umiał zmienić lepianki na pałac królewski — powtarza z tępnym uporem Scilla.

Glaucy szlakiem bohaterów wyrusza na podbój świata. Staje się potężnym władcą, lecz w sercu jego wiecznie żyje wspomnie-nie tej, która czeka na niego. Pocątek bogini Circe czyni go nieśmiertelnym. Wraca do domu i na brzegu morza spo-strzegł trupa Scilli. Kochanka nie miała siły żyć dłużej. Wówczas bohater poznaje „całą nędzę zdobyczy, której już nikomu darować nie może”. Naprawdę przyżywa śmierć. Śmierć nie przychodzi do nieśmier-telnych. Wraz z ciałem kochanki rzuca się w głąb oceanu. Kraj oceanid staje mu się przybytkiem wiecznego cierpienia.

W „Glaucy” przeżąda pierwiastek li-ryczny, w „Orione” — ironiczny. Poeta szczydzi z „woli do mocy” Nietzschego i d'Annunzia. Orione, syn Jowisza, jest gigantem. Żyje z ciemnym instynktu, pijany własną miłością. Nie znajdując ujęcia dla swej siły, wyzywa pewnego dnia ziemię i niebo, aby mu stworzyły potężną bestję, godną śmiertelnego z nim pojedynku. Ziem-nia wyzwanie przyjmuje i posyła mu nie smoka ani lwa, lecz malutkiego skorpiona. Od jego ukąszenia ginie Orione. Umiera-jący gigant prosi Jowisza, aby go przyjął do nieba. Stamtąd będzie karał szyer-czą matkę ziemię, wbijając szpadę w jej serce, aby uśmiecniła jej twarz „poblada-dła od bólu zadanych ran”.

W świetnej pracy o współczesnej kul-turze włoskiej („La cultura italiana”) Giuseppe Prezolini pisze o Morsellim: „Siè fatto una nicchia, ove grandeggia, come una statua d'eroe antico, eternamen-te giovane e bello”, a Ardengo Soffici w piśmie „Selvaggio”, nawiązując do tragicznych losów Morsellogo, wymienia arty-stów, których równie jak i jego nędza i głód wepchnęły do grobu. Ponura ta lista obejmuje kilkanaście nazwisk. „Zanim się użna u nas wielkość artysty (prawdziwe-go artysty, nie autentycznego idjoty, ho-norowanego przez stado kretyńców), czeka się z olimpijskim spokojem, aby ten arty-sta umarł z głodu. Włochy mają smutny przywilej uśmiercania swoich łabędzi, aby po śmierci śpiewać im na chwałę i zasypy-wać groby kwiatami”.

„Trumna z prochami Ercole Luigi Mor-selli przeniesiona została uroczystie na „Campo Verano” w Rzymie. Za lat pięć-dziesiąt czy sto przyjdzie zapewne kolej i na tamtych z listy Sofficio. Państwo nieomieszkają wyprawić im na własny koszt suto go pogrzebu!

Edward Boye.

*) O Morsellim pisał obszerniej w „Życiu Teatru” w r. 1923, z powodu śmierci poety.

St. Fr. Osiakowski.

Żydz i Polska

Przekłady na hebrajski

Na czele kroczą wielcy romantycy

W pierwszych dziesiątkach lat powsta-wania i rozwoju nowej literatury hebrej-skiej daje się spoznać zupełne ignorowa-nie literatur obcych i — co za tem idzie — tłumaczeń.

Zjawisko to, aczkolwiek nie dodatnie, jest jednak zupełnie uzasadnione. Nowa literatura hebrajska, pozostająca pod wy-raźnym wpływem dawnej literatury, ogra-niczającej się do dziedzin naukowych i fi-lozoficznych, uważała za ubliżające po-wadze pracę przetłumaczyć. Przeciwno tłumaczeniom skierował się również ruch re-nesansowy u Żydów t. zw. „maskilów” (ksztalcących się). Propagatorzy tego ru-chu twierdzili, że należy wydobyc masy żydowskie z ghetta i ciasnego kręgu wła-snej literatury, wskazać Żydom świat ca-ły w jego potęgę, skłonić do przyswoje-nia dorobku duchowego w jego oryginal-nej postaci.

Jakaż się wskutek tego wytworzyła sytuacja?

Literatura hebrajska (oczywiście przez jej twórców) pozostaje pod wyraźnym wpływem literatury światowej i jedno-cześnie unika starannie przyswojenia dzieł obcych.

Szczególnie znamienny jest wpływ li-teratury polskiej na pisarzy hebrajskich. Powstawanie nowej literatury hebrajskiej przypada na czasy zenitu polskiej li-teratury romantycznej. Charakter jej, spowodowany położeniem politycznym Pol-ski, był bliski narodowi pozbawionemu od-wieków ojczyzny. To właśnie pokrewie-nstwo zrodziło pierwsze tłumaczenia dzieł przewodników duchowych narodu pol-skiego, Mickiewicza i Słowackiego.

Już w r. 1842 ukazuje się pierwsze tłumaczenie „Farysa”, dokonane przez Judę Klacko, znanego pisarza hebrej-skiego, a później również polskiego. Tłumaczenie to pozostawia jeszcze wiele do życzenia pod względem literackim. To też w kilka lat później tłumaczył powtórnie „Farysa” M. Z. Lebszon.

W r. 1881 wielką sensację wywołuje pojawienie się „Książki narodu i pielgrzym-stwa polskiego” w tłumaczeniu hebrej-skim. Pracy tej dokonał uczony włoski, dr. Mojżesz Jechiel Ascorielli.

W r. 1883 ukazuje się w Przemysłu pierwsze tłumaczenie Słowackiego w ję-zyku hebrajskim. M. D. Geszwind, rad-ca przysięgi przy sądzie okręgowym w Rzeszowie, wydaje „Ojca zadumio-nych” p. n. „Awi Hanigafim”. Przekład, aczkolwiek dokonany z wielkim pietyzm-em i starannością, nie znanomuje je-dnak talentu poetyckiego, a bez talentu szczególnie Słowacki oddany być nie mo-że. Wciąż mimo mistycyzmu pokrewnego Żydom nie znalazł „niefortunny” Słowac-ki tłumacza hebrajskiego aż do ostatnich lat.

Natomiast wraźny jest ciągły powrót do Mickiewicza. Do r. 1900 ukazują się je-szcze dwa nowe tłumaczenia „Farysa”. Jedno — przez Samuelego ze Lwowa (1889), drugie — przez uczonego Borenszteinę z Warszawy (1900). Tłumaczenia te są znacznie lepsze od poprzednich.

W w. XX literatura hebrajska osiąga pełny rozkwit. Pracy nad tłumaczeniem poświęca się oddat aż nazbyt wiele wy-siłków a jednocześnie zanika wyłączne niemal zajęcie się literaturą polską, jak to było w poprzednim wieku, gdyż znacz-na część czytelników hebrajskich (polscy Żydzi) zna dzieła polskie z oryginału.

Z chwilą jednak gdy literatura hebrej-ska zaczyna się rozwijać w krajach odda-lych od Polski, jak np. w Palestynie i w Ameryce, zwiększa się ilość tłumac-zeń z literatury polskiej.

W r. 1918 ukazuje się w kwartalniku literackim „Hatkufa” wychodzącym w Moskwie pięć z kolei tłumaczenie mie-kiewiczowskiego „Farysa”, pióra J. Lich-tenbauma, w r. 1919 zaś — przekład „Ballad” Mickiewicza pióra A. Cejlina. W dalszych tomach redakcja drukuje „Świe-tlanek” Mickiewicza w przekładzie te-goż poety. Tamże znajdujemy w popraw-nych tłumaczeniach „W zwyczajni” Sło-wackiego przez J. Rosenzweiga, „Hymn o zachodzie słońca” Słowackiego i „Wy-bór wierszy” Konopnickiej w tłumaczeniu Lichtenbauma.

Duże wrażenie wywarło ukazanie się w r. 1921 w wyawnictwie Szybla to-mu obejmującego trzy książki „Pana Tadeu-sza” w doskonałym przekładzie J. Lich-tenbauma.

Jednocześnie nakładem tego samego wydawnictwa wychodzi „Irydion” Kra-sińskiego w przekładzie Ch. Ben-Awra-ma, zaopatrzone ciekawą przedmową krytyka A. Jakubowicza. W tłumaczeniu zaś E. N. Frenka pojawia się „Ogniem i mie-czem” i przez tegoż Frenka dokonany przekład „Marty” Orzeszkowej. Po upły-wie roku ukazuje się również „Koniec Mesjasza” Żuławskiego (przekład Blaj-szytla).

Kryzys książki hebrajskiej, trwający już od czterech lat, wstrzymał tę gorąc-kową wprost pracę wydawniczą. Unie-możliwił wydanie szeregu dzieł już do druku gotowych m. in. dalszych tomów „Pana Tadeusza” i „Trylogii”, „Chło-pów” Reymonta, „Śniegu” Przybyszew-skiego.

W ostatnich czasach przewidywana jest poprawa stosunków na rynku książ-ki hebrajskiej, to też prócz wyżej wymienio-nych dzieł w przygotowaniu jest nowe tłumaczenie „Ojca zadumionych” przez p. Borenszteinę, „Quo vadis?” (Ben-A-wram), „Wierna rzeka” (J. Lichtenbaum) i „Przedwiośnie” (J. Warszawski).

J. Warszawski.

Sztuka polska zagranicą

Kobiernictwo

Korespondencja „Wiadomości Literackich”

Paryż, w lipcu 1927.

Tak, niestety, często ma się powód i chęć wypowiadania ujemnych sądów o działach polskich na międzynarodowych wystawach artystycznych zagranicą, że zdawanie sprawy tym razem przedsta-wia — dla braku wprawy — pewne przejawy trudności. „Bo sekcja nasza prezentuje się dobrze, bardzo nawet dobrze, i z wi-docznym powodzeniem „wytrzymuje” sa-siedztwo sal, w których rozwiszone są piękne okazy kobierstwa szwedzkiego, rumuńskiego, jugosłowiańskiego i t. d. Nie-wątpliwie, przedewszystkiem zasługa to krajowych zakładów tkackich, a zwłaszcza ich współpracowników oraz kierowników artystycznych, czyli „Ładu” (pp. Bukow-skiej, Grodeckiej, Karpińskiej, Plutyńskiej, Sakowskiej-Wanke i p. Jątrzębowskię), „Warsztatów Kilimierskich” (pp. Brzo-zowskiego i Tretera), „Tarkosu” (p. Kos-seckiej), „Przemysłu Ludowego” (p. Hieropolitańskiego, pp. Czajkowskiego, Loren-cia, Trojanowskiego i t. d.), p. Handelsma-nowej, p. Bojańczyka i t. d. Ale należy również odnieść się z dużym uznaniem do polskich organizatorów wystawy, Pankie-wicza, Warchałowskiego i Woronieckiego, których energicznej inicjatywie, znajom-ości rzeczy i smakowi estetycznemu przypisać wypadła tak doskonale wywią-zanie się z trudnego zadania. Było zaś ono trudne, bo ani czasem, ani — jak zwykłe — funduszy nie rozporządzano we wła-snych rozmiarach.

Głównym, a bodaj jedynym, poważniej-szym brakiem — też, nawiasem mówiąc, nie z winy naszego komitetu — jest mniej aniżeli niedostateczna ilość kobierców w dziale robotniczym. Są one wpraw-dzie oryginalne, a niektóre, pochodzące ze zbiorów p. Wierzejskiego we Lwowie, bezspornie piękne, nie są jednak w stanie dać istotnego pojęcia o tej gałęzi staropolskiego tkactwa artystycznego. O-kazałe natomiast — zarówno jakościowo jak i ilościowo — przedstawiają się współ-czesne wyroby kilimierskie, co z punktu widzenia zagranicznej propagandy nasze-go przemysłu dekoracyjnego może mieć niepoślednie znaczenie nawet praktyczne. Najlepszym dowodem — zainteresowanie publiczności, które wyraziło się nabyciem zaraz w pierwszych dniach wystawy wielu eksponatów. I znów trzeba oddać należną sprawiedliwość organizatorom, którzy: 1) zdołali przygotować na wernisaż katalog w języku francuskim, bogato ilustrowany i zaopatrzony w doskonałą przedmowę informacyjną p. Warchałowskiego, czem żadna inna sekcja pochwalić się nie mogła. 2) potrafili bardzo umiejętnie zwrócić na nasz dział uwagę sprawozdawców praso-wych, zwiedzających wystawę. Ściśle au-tyentyczna uwaga jednego z najwybitniej-szych we Francji znawców sztuki dekoracyjnej, który po obejrzeniu wszystkich sal odezwał się — najzupełniej zresztą niepytany — dosłownie w następujący sposób: „Eh bien, la Lithuanie a eu vram-ment tort de se séparer de la Pologne...”. Ten swoisty sposób ujmowania zagadnień politycznych tłumaczy się tą okolicznoś-cią, że nasi sąsiedzi nie popisali się tym razem... wcale.

Poddać krytycznej ocenie nadesłane z Polski kilmy byłyby chyba zbędne, gdyż cieszą się one w kraju ustaloną już sła-wą. Zaznaczyć raczej trzeba, że, wnioskuj-ąc z poglądów tutejszych, sukces ich w Paryżu jest w dużej mierze wynikiem in-teligentnego rozwiązywania tych prob-leatów estetycznych, którymi interesują się dziś w Europie wszyscy artyści pracu-jący na polu sztuki dekoracyjnej. A więc kładzenie przy komponowaniu wielkiego nacisku na dwumyślowy charakter płaszczyzny kobierca, który rzucony na podłogę lub zawieszony na ścianie, łączy się w jedną konstrukcyjną całość z resztą powierzchni. Motywy naturalistyczne, przekształcone na stylizowaną arabeskę (p. Grodecką), czynią kilim bardziej ży-wym, nie wprowadzając bynajmniej nie-spokoju realistycznego, najzupełniej nie-wskazanego w sztuce dekoracyjnej. Po-sługiwanie się barwami pochodzenia bądź roślinnego, bądź zwierzęcego spotkało się z największym uznaniem, umożliwia-ono bowiem tak subtelną tonację goblinowa, jakiej anilinowymi farbami osiągnąć nie-podobna.

Unikają nasi artyści zestawiania ja-skrawo kontrastowych kolorów, interesu-jącego może nieraz na pierwszy rzut oka, ale na dłuższy okres czasu niszczące optycznie, a co za tem idzie, i psychicznie. Paryż przyszył się już sztuczny ego-tyzmem, wynikającym z przesłanek eks-centryzmu mózgowego, i dlatego tak przy-chylnie odniósł się do polskich kilimów, których oryginalność motywów nosi wy-raźne cechy nieprzymuszonej łączności z tradycjami zdobnictwa ludowego, umie-jętnie przystosowanego do potrzeb i wy-magań sztuki dekoracyjnej.

Zygmunt St. Klingsland.

NOWOŚĆ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI
WYBÓR POEZYJ

CENA ZŁ. 3.60

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA”
KRUTCO 26

Humanizm i reformacja

Humanizm i reformacja w Polsce. Wybór źródeł dla ćwiczeń uniwersyteckich. Wydał Ign. Chrzanowski i Stanisław Kot. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1927; str. XII i 503 i 1nl.

Historia kultury polskiej w wiekach XV i XVI, t. j. epoce, w której ognisko-woła się źródło polskiego życia umysłowego, aż po drugą połowę w. XVIII, nie jest jeszcze opracowana. Istnieją prawdziwie monografie nawet świetne poszczególne postaci tego okresu, jak np. „Mikołaj Rej” Brücknera, „Marcin Bielski” Chrzanowski, „Andrzej Frycz Modrzewski” Kota, mamy szereg studiów z tego czasu, luki są jednak bardzo poważne. Dość zaznaczyć, że nie posiadamy stojącej na poziomie dzisiejszych wymagań naukowych monografii o największym pocie polskiego wieku złotego, Janie Kochanowskim. Gorzej jeszcze przedstawia się wydawnictwo źródeł, będące niezbędną pracą przygotowawczą do dalszych badań, aby mogły być w końcu uwiecznione naukowym dziełem syntetycznym. Nie poruszając tematów mniej rzucających się w oczy, wystarczy przypomnieć, że dotychczas niema dostojnie ani jednego zbiorowego wydania dzieł Mikołaja Reja. Najgorliwiej może zajmowano się dziejami reformacji polskiej tak w kraju jak zagranicą, zwłaszcza w Niemczech. Brückner, Chrzanowski, ks. Fijałek, ks. Warmiński, Grabowski, Kot, z młodszych Chmaj, Kolbuszewski i kilkunastu innych, wydali kilkadziesiąt tomów o wielkiej nieraz doniosłości. Okazało się, że przy zastosowaniu metody naukowej bogactwo ówczesnej kultury polskiej da się znakomicie w oczach naszych rozszerzyć i że wiele z poglądów dawniejszych wypadnie zrewidować lub co najmniej udokumentować ponownie. Dzięki zabiegom Stanisława Kota, profesora historii kultury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, wydany jest od lat kilku kwartalnik poświęcony badaniom dziejów reformacji w Polsce. Niedawno ukazał się czasopismo tego rocznik IV. Wystarczy przejrzeć te cztery tomy, aby przekonać się, ile zawierają one materiału zupełnie nowego i bardzo ciekawego. Może nie od rzeczy będzie podkreślić, że — mimo swój charakter wybitnie naukowy — czasopismo to zainteresuje nawet laików, a tem bardziej ludzi o właściwym przygotowaniu, choćby nie zajmowali się bezpośrednio tym przedmiotem.

Doniosłość zaś tych wydawnictw ukaże się we właściwym świetle, jeśli uprzytomnimy sobie, że bez mocno osadzonych fundamentów nie da się zbudować gmachu obejmującego całość. Jego częścią najbardziej może być ta szersza część, która jest historią Arjan polskich. Temat niezwykle bogaty, a jednak otoczony dotychczas legendarnym chaosem. Miłowymi krokami zatrzymaliśmy się przy kilku słupach granicznych kultury polskiej, aby podkreślić doniosłość wyboru źródeł do humanizmu i reformacji w Polsce, wydane przez Chrzanowskiego i Kota. Książka została pomyślana jako podręcznik uniwersytecki. Stąd też opuszczono w niej rzeczy dostępne z wydawnictw innych, uwzględniono zaś głównie materiał mniej znany. Siegnięto wstecz aż do dyplomu założenia Akademii Krakowskiej z r. 1364, podano dalej kilka podstawowych aktów dotyczących organizacji uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Rozdział ten i trzy następne — o udziale w soborach i stosunkach religijno-kościelnych, o pierwszych wpływach humanizmu włoskiego i o Janie Ostrogu — opracował autor „Historii wychowania”. Dziełom Uniwersytetu Jagiellońskiego nie poświęcono rozdziału osobnego, boć przecież istnieje o nim piękna dwutomowa monografia Kazimierza Morawskiego. W rozdziale V dał Chrzanowski wstęp, zakończenie i ustęp o zepsuciu obyczajów w Polsce z „Historii” Długosza. „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka” w całości i szereg pism pozostających „W kole wpływu Kallimacha”, oraz rozdział następny o rozkwicie humanizmu opracował Kot. Najstarszymi drukami polskimi, Marcinem Bielskim i Mikołajem Rejem zajął się Chrzanowski; reformacja, ideologia polityczna szlachty, szkolnictwo i studiami — Kot.

Współpraca obu wydawców została podzielona idealnie. Jak to już mieliśmy sposobność zauważyć, każdy z nich wziął na siebie te właśnie rozdziały, którym już przedtem poświęcił sam wiele pracy, w nauce polskiej podstawowych. Nazwiska ich są dostatecznym świadectwem, że podręcznik został naprawdę opracowany wzorowo. Jedynie „ale”, jakie musimy tu wtrącić, to brak indeksu. Byłoby pożądane, aby w wydaniu następnym, które oby mogło ukazać się jak najprędzej i w objętości rozszerzonej, nie zapomniano i o tem.

Kazimierz Czachowski.

Poezja I. K. Iłakowicz

I. K. Iłakowicz. Płaczący ptak. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 168.

Oddawna już, od kilku miesięcy leży u mnie na biurku nowy tom Iłakowiczówny. Ciągłe do niego zaglądam — a jednak wciąż odkładam recenzję. I teraz z niechęcią i przymusem biorę pióro do ręki. Już kiedy mówiliśmy o „Połowie” czy „Imionach” zastanawiałem się nad nieuchwytnością czaru poezji Iłakowiczówny, a tymczasem nowy tom przychodzi jeszcze delikatniejszy, błękitnym puszkami owocowym przysypany; pisać o nim — to znaczy ścierać ów najdelikatniejszy meszek poezji, któremu żadne definicje nic nie pomogą.

I jeszcze jedna kwestja. Iłakowiczówna, pozostając zawsze wytworną i nieco suchą damą, ma chwilami impulsy tak szczerego i bolesnego liryzmu, że trudno jest nawet o nim mówić.

Jest u Prousta taka piękna scena, kiedy „GrandMère” dostaje ataku nieznosnego bólu, a Matka zakrywa twarz woalką, z delikatności, z zawstyżenia — chcąc dać do zrozumienia, że nie widzi tego przykrego cierpienia.

Niestety, recenzent piszący o „Płaczącym ptaku” nie może zakryć twarzy woalką. Musi przyjąć że książkę z całym ciężarem wielkiego bólu i wielkiego osobistego smutku, jakim jest ona nawróconej przesiąknięta. I jeżeli o czyich innych poezjach łatwo jest pisać jak o dobrej aktorskiej grze — o tyle, kiedy mówi się o Iłakowiczównie, ma się ten lek śmiertelny, że się porusza najdroższymi strunymi w czystem najdroższym sercu.

Cała lilewska, czarnoksięska i pobożna, wierząca w anioły i w cudaczne ludki, natura Iłakowiczówny nadlana i przełamana jest na kilkoro. Jak łodyga trzciny jezierniej, z którą się poetka utożsamia, zanurzona w mrok wody przełamuje się w gzygżak — tak natura jej załamuje się w świetle poezji. To nadłamanie boleściwe jest najistotniejszą treścią jej dzieł. Rozpacz tchnie z tych strof, rozpacz po straconej „ojczyźnie”, gdzie to

„Liście bruznicowe,
łaki bahunowe,
dywany czornym porośle,
brzoźki do lat niedoroste.

Drogi polne, nieustraszone,
poziomeczki od piasku siwe...”

rozpacz po zawiedzionej miłości i wreszcie akord boleści podstawowy: „ęsknota do nieistniejącego dziecięcia.

Temu tematowi poświęcona jest większość najpiękniejszych wierszy; tęsknota bezdzietnej kobiety stanowi *leitmotiv* całego ostatniego tomu Iłakowiczówny.

W tych trzech zwierciadłach rozpaczliwego smutku przeziiera się nienasada Iłakowiczówny, Dusza

„Z tęsknicy wieczorowej powstała,
Jak jeziorna po bagniskach mgła biała...
Jak płomyki niezliczone wśród boru,
zielonego, błękitnego koloru...
jak struna na powietrzu wisząca,
która płak, wicher i człowiek potrąca...”

Owo bolesne uczucie, zał prawdziwie pamiętnikowy, bez żadnego śladu upożyczenia go, stanowi istotną treść wierszy Iłakowiczówny. Do tego stopnia on tylko działa na czytelnika, że zapomina się o wszystkich pierwszoplanowych i wtórnych zaletach poezji Iłakowiczówny. Nutą dominującą jest tak wszędzie obecna jak smutek w polskim pejzażu: można go tysiącami odganiać sposobami, a on, ukryty za strzyżonym szpalerem, za różanym polem, zawsze da znać o sobie.

Trafiają się u Iłakowiczówny także ozdoby i ornamenty. Są to chwile, kiedy choremu swojemu sercu poetka przynosi różne „ładne rzeczy” na pociechę.

„Serce przez jastrzębia rozdarte przestało boleć;
może jeszcze odkwitnąć zechce, może się rozraduje powoli.

Podaję mu książki, miód, mleko, łagodne akwarele...
Leż mi cichutko, uderzaj nie głośno,
może cię rozweseli!”

Ale wkrótce „miód, mleko, łagodne akwarele” (te palatywy) przestają działać, i serce znów zaczyna boleć, poetka szlocha — „unosi woalkę wielkosiwiatowej damy, i łzy, ludzkie łzy padają na papier zamiast atramentu.

W tej ludzkości i szczerości wierszy Iłakowiczówny leży ich wartość — nie w owym mistrzostwie nonszalanckiej pozornej formy, nie w owym niedbałym rozstawianiu rymów i kołysance rymów. Siła ich leży w głębokiej zawartości przeżywa. Mistrzostwo u Iłakowiczówny jest rzeczą wtórną, i to ją zasadniczo wyróżnia z grupy naszych współczesnych wirtuozów.

Eleuter.

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI!

KURSY KALKULACJI DRAKARSKIEJ

ZAPOMOCĄ KORESPONDENCJI

Kurs rozpocznie się z dn. 1 października b. r. i rozłożony jest na 52 lekcje tygodniowe. Opłata kwartalna wynosi zł. 16.25. Z powodów technicznych liczbę abonentów ograniczono. Pierzeństwo mieć będą uiszczający opłatę niezwłocznie.

Informacyj użdziela: Roman Mathia, redaktor „Grafiki Polskiej”, Warszawa, Bednarska 9, tel. 216-54. Opłatę przysyłać należy do P.K.O. nr. 10-639.

Henryk Drzewiecki.

Nowe tomy Biblioteki Narodowej

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 99. *Klementyna Tańska*. Listy Elżbiety Rzeczyckiej oraz Nocleg w Kromoławie i Obiad czwartkowy. Opracowała *Ida Kotowa*. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XLIII i 141 i 3nl. — Nr. 96. *Walerj Łoziński*. Zaklęty dwór. Opracował dr. *Adam Bar*. Tamże, 1926; str. XLIV i 438 i 2nl. — Nr. 103. *Michał Czajkowski*. Owruczanin. Powieść historyczna z 1812 roku. Opracował dr. *Zygmunt Szweykowski*. Tamże, 1927; str. XLIV i 376 i 2nl.

W przedmowie do „Listów Elżbiety Rzeczyckiej” mówi p. *Ida Kotowa* o Klementynie Tańskiej, że była „prekursorką” całego działu literackiego, t. zw. powieści tradycyjnej, która u nas zakwitła dopiero w kilkanaście lat później na emigracji, a której typowym objawem są „Pamiętki Soplicy Rzewuskiego”. Tylko że podczas gdy prawie wszystkie późniejsze powieści tradycyjnej — historyczne są mniej lub więcej produktum wszechwładnej fali romantyzmu, to pedagogiczne „Listy Elżbiety Rzeczyckiej”, oparte częściowo na sumiennej lekturze niezbyt dawnych materiałów, częściowo zaś na własnych wspomnieniach i dobrej własnej obserwacji, przenoszą nas przez swój humor i umiejętność konstruowania prawdy życiowej o wiele późniejszą, bliższą dzisiejszemu czytelnikowi atmosferę powieści dickensowskiej. Można je dziś czytać z największą ciekawością, bez myśli o perspektywie historycznej i o roli ich autorki w rozwoju piśmiennictwa kobiecego.

Trudniejszą natomiast, mniej interesującą lekturę stanowi długa powieść Walego Łozińskiego „Zaklęty dwór”. „Zaklęty dwór” jest jednym z końcowych ogniw łańcucha rozwojowego, który za punkt wyjścia ma „Listy Elżbiety Rzeczyckiej”. Sumienna, może nawet pedantyczna przedmowa dr. *Adama Bara* informuje czytelników o podwójnych źródłach motywów „Zaklętego dworu”: Łoziński z jednej strony wyszukał wątek powieści Dumasa „Les compagnons de Jehu”, z drugiej zaś nie cofnął się przed przetworzeniem dzieł Jacka Soplicy z „Pana Tadeusza”. Nie znaczy to jednak, aby Łoziński nie potrafił zupełnie kreślić sytuacji i postaci oryginalnych.

Nie jest to pierwsza powieść, nad którą zaciążyły wpływy „Pana Tadeusza”. „Owruczanin” Michała Czajkowskiego, napisany w parę dziesiątków lat wcześniej, rozdzielił się z tej samej tęsknoty za przeszłością, jaka zadecydowała o charakterze „Gawędy szlachectwa” Mickiewicza. Czajkowski, zdaniem dr. *Zygmunta Szweykowskiego* (autora monografii o „Lale”, który w subtelnej logicznej przedmowie do „Owruczanina” może trochę za pozytywistycznie traktuje romantyczną postać Czajkowskiego, — umiejętność przedzierzgnięcia się w coraz to inne bohaterskie postacie, tak polepiona przez p. Szweykowskiego, stanowi najistotniejszy rys psychiki romantycznej), jest jednym z wielu walterscotystów polskich, mimo iż potrafił wpływy wewnętrzne włączyć w „samodzielny tok uczuciowy i temi pierwiastkami dopiero wypełnić każdy szczegół przejętego schematu kompozycyjnego”. Ale tendencja polityczna, argumenty nieoryginalne i echa dyskusji emigracyjnych znaczący logikę wewnętrzną romansu o szlachę ruskiej. Najciekawsze jest to co dr. Szweykowski mówi o pełnej niedociągłości, lekkiej, szkieletowej technice powieści Czajkowskiego. Technika szkieletowa bowiem, która stanowi jedną z najcenniejszych zdobyczy prozy romantycznej, doprowadziła w nowszej powieści do efektów zupełnie nieoczekiwanych.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 93. *Aleksander hr. Fredro*. Dożywocie. Komedia w trzech aktach wierszem. Opracował *Stanisław Windakiewicz*. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XII i 74 i 2nl. — Nr. 97. *Tenże*. Cudzoziemczyna. Komedia w trzech aktach wierszem. Opracował *Stanisław Windakiewicz*. Tamże; str. XII i 72 i 2nl. — Nr. 95. *Michał Bałucki*. Grube ryby. Komedia w 3 aktach oryginalnie napisana. Opracował dr. *Zygmunt Tempka - Nowakowski*. Tamże, 1926; str. XXXV i 1nl. i 62 i 2nl.

Prof. Stanisław Windakiewicz opracował w „Bibliotece Narodowej” dwie komedje Fredry: „Dożywocie” i „Cudzoziemczyna”. Analizuje stosunek „Dożywocia” do „Skapca” moljerowskiego, przyczem dochodzi do wniosku, że w przeciwieństwie do Moljera Fredre nie szło o psychologiczne studium skapstwa — w swojej komedji chciał on dać raczej szkic prowincjonalnego lichwiarza, w myśl słów Czartoryskiego z przedmowy do „Panny na wydaniu”: „Harpaon” Moljera nie może tak żywo polskiego spektatora chwycić umysł, jak gdyby wzór był wzięty z naszego lichwiarza kontraktowego”. „Dożywocie” zawiera szereg scen farsowych, niemożliwych, zdaniem prof. Windakiewicza, w komedji wyższego stylu.

Komedja, oparta na czasowej tylko śmieszności, jest „Cudzoziemczyna” Fredry. Temat cudzoziemczyny ma bogatą tradycję w teatrze polskim — zwrot przeciwko modzie angielskiej był reakcją na angielszczyznę, propagowaną przez rząd rozbiorowe, nie zaś, jak dawniej sądzono, naśladowaniem francuskiej komedji B. J. Saurina „L'orpheline leguée”, która z „Cudzoziemczyna” zdaje się nie mieć nic wspólnego. Można tu zato znaleźć odległe echa „Bourgeois gentilhomme” Moliera.

Dr. *Zygmunt Tempka-Nowakowski* przedzielił obszerną przedmową „Grube ryby” Michała Bałuckiego. To co pisze on o wykonawczej stronie „Grubych ryb”, które dzięki pauzom i miejscom ledwie naszkicowanym dają pole swobodnej interpretacji aktorów, powinoby z komedji Bałuckiego uczynić ulubioną sztukę dzisiejszego repertuaru.

Pedagogika

Prace Psychologiczne pod redakcją prof. dr. *J. Joteyko*. Nr. 5. *Wanda Dzierzbicka*. O uzdolnieniach zawodowych nauczycieli wychowawczy. Na podstawie ankiety. Lwów, Książnica - Atlas, 1926; str. 75 i 1nl.

Gdy przeczytał tę interesującą pracę, stanęła mi żywo w pamięci inwektywa Żeromskiego na „pedagogikę podwalewską” z roku ponoć 1911 czy 1912, w jego „Wspomnieniu o synu Adamie” (str. 76). Może zarzuty były niesłuszne? Nikt ich jednak nie odparł. Może dlatego, że mowa tam o pedagogach z czasów zaborczych? Ależ na ich barkach spoczywa dzisiaj zrab szkolnictwa polskiego. Coprawda „Wspomnienie” Żeromskiego dopiero od niedawna znane jest szerszemu ogółowi.

Nie chcę przez to powiedzieć, że na głos Żeromskiego lub innych (a nigdy ich nie brakowało) powinno się nauczycielstwo mobilizować, hurtem bić się w pierś lub przeprowadzać rewizję swoich założeń. Chciałbym tylko powiedzieć, że takie głosy powinny przypominać konieczność naukowego zbadania wartości ogólnej i zawodowej polskiego nauczyciela — na przykładzie dziecka, szkoły, społeczeństwa i samego nauczyciela. Jest to prostoprostu kontrola do idealnych. I to chciałbym też powiedzieć, że u nas na tem polu prawie nic się nie zrobiło.

Kiedys tam napisał Wł. Dawid broszurę o „duszy nauczyciela”, Lipska-Librachowa ogłosiła ankietę celem zbadania właściwości intelektualnych nauczyciela, a wreszcie p. Dzierzbicka zajęła się kwestją w tytule wyrażoną. Słowem rantes in gurgite vasto.

W pracy p. Dzierzbickiej widzę czyn nie tylko naukowy, ale i społeczny: coś w rcdzaju pukania do sumienia.

Urządziła ankietę, ułożyła kwestionariusz, zawierający 20 pytań, które grupowo ujęły sprawę: ustosunkowania się do zawodu; właściwości uczuciowych i woli; właściwości intelektualnych; temperamentu i typu nauczyciela. Z odpowiedzi osób, z powodzeniem pracujących na niwie nauczycielskiej, dowiedzieliśmy się, jakie cechy stwierdza u siebie większość, i na tej podstawie naszkicowała obraz nauczyciela-wychowawcy. Ostrożnie mówi, że obraz ten nie jest i nie miał być ideałem, ale przynajmniej, że powinien on być zgodny z tym, co mówi doświadczenie i rozważania teoretyczne.

Pytania, choć stawiane w formie zagadnień, mówili o konieczności o tych cechach, które — teoretycznie biorąc — powinny zdobić dobrego nauczyciela-wychowawcę. Musiały więc wytworzyć niebezpieczeństwo, że odpowiadając, choć obdarzony wysokim samokrytycyzmem i zdolnością samoanalizy, będzie z racji natury ludzkiej skłonny do stwierdzenia w sobie owych uzdolnień zawodowych. To też większość przynajmniej się zawsze do posiadania tych pożądaných cech.

Niewiadomo tedy, co policzyć na karb sugestywności pytań, jaki stopień obiektywności i szczerości posiadają odpowiedzi. Dodać należy, że autorka prawdopodobnie znała wielu z uczestników ankiety i miała o nich ukształtowaną już opinię. W każdym razie nie zaznaczono, że tak nie było, i że ankieta odbywała się bezimiennie.

Stosunek ten musiał wyrzucić pewien wpływ na odpowiedzi. Niektóre odpowiedzi (zwłaszcza kobiece) są bardzo obszerne. Ktoś może też wielomówność uznać za zdolność do samoanalizy, ktoś inny powie, że jest to pozowanie, choćby mimowolne.

Jakiekolwiek jednak ktoś może mieć wątpliwości co do metody i jej wyników, musi uznać, że praca p. Dzierzbickiej jest pożyteczna, a jej lektura powinna obudzić w nauczycielstwie pożądaną refleksję.

Razi używanie spójnika „a” zamiast „lecz” (str. 6, 11, 30).

Biblioteka Dzieł Pedagogicznych. Rok II. Nr. 6. *Peter Sandiford*. Szkolnictwo angielskie. Przełożył *Władysław Gumpłowicz*. Uzupełnił *Jan Hellmann*. Warszawa, „Nasza Księgarnia”, 1927; str. 193 i 3nl.

Są tu właściwie dwie rzeczy: praca Sandiforda o szkolnictwie angielskim i uzupełnienie Hellmanna o rozwój tego szkolnictwa w latach 1914 — 1924. Świat to bardzo odrębny od naszego. Uznaję tam półdniową pracę fabryczną działy szkolnej, a równocześnie mają system inspekcji lekarskiej jedyny na świecie. Panuje tam konserwatyzm, a zarazem płonę zapal reformatorski, szanuje się indywidualną swobodę każdej szkoły i każdego nauczyciela, a mimo to organizuje się władze centralne, ustala typy szkół, rejestruje nauczycieli. Rozwój powojenny szkolnictwa angielskiego objawia się właśnie w trosce o jakość szkół, w ustalaniu norm i typów, w dążeniu do obowiązkowej oświaty publicznej w znaczeniu przyjętym u nas, we wprowadzaniu emerytury nauczycielskiej, w zainteresowaniu się placówkami doświadczalnemi.

Sandiford informuje czytelników amerykańskich, zestawia też nieraz szkolnictwo angielskie z amerykańskim i ocenia je sprawiedliwie. Mówi o władzach centralnych i miejscowych, o szkolnictwie powszechnym, uzupełniającym i średnim, tudzież o kształceniu nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich. Szkicuje wy-czerpniętą i podaje mnóstwo szczegółów. Polski przekład bardzo staranny.

Podnieść należy rozmach „Naszej Księgarni”, która z powodzeniem buduje wartościową i pożyteczną „Bibliotekę Dzieł Pedagogicznych”.

Wśród książek

Wilam Horzyca. Julusz Słowacki. Dzieje ducha. Warszawa, Komitet Wykonawczy Uczczenia Powrotu do Ojczyzny Prochów Juljusza Słowackiego, 1927; str. 53 i 3nl.

„Julusz Słowacki. Dzieje ducha” — tak się nazywa mała książeczka, jaką o Słowackim napisał p. Wilam Horzyca. Mimo niewielkiej objętości praca p. Horzycy może stanowić punkt zwrotny w interpretacji dzieł Słowackiego. Na pierwszy rzut oka widać, że pisał ją człowiek bezpośrednio związany z najżywszymi prądami literatury bieżącej. „Dzieje ducha” są w gruncie rzeczy dziejami realizmu Słowackiego, przyczem przez „realizm” rozumiemy nie jest dramat Szekspira. Punkt czytelny owego poszukiwania prawdy stanowi mistyczna wiedza Słowackiego, traktująca świat cały jako alfabet rzeczy „ponadwizualnych”. „W ten sposób — pisze p. Horzyca z racji „Snu srebrnego Salomei” — Słowacki realizował ostatecznie swoje szekspirowskie tęsknoty, przechodząc zarazem granice szekspiryzmu i miast widzialności znajdując na dnie istnienia nomadwidzialność”. Przez odrzucenie zwykłego aparatu historyczno-literackiego p. Horzyca przybliżył i powiększył rozwiązana w romantycznych mgłach postać poety. Twórczość Słowackiego nabiera tu szczególnych walorów moralnych, nawet tak że dotychczas traktowane utwory młodzieńcze stają się tylko fragmentem walki o rzeczywistość, ową „służbę”, która z poety uczyniła proroka.

rr.

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra *Stanisława Lama*. Tom 42. *Karol Gjellerup*. Gdy po raz pierwszy ujrzał ja... Przekład *Józefa Birkenmajera*. (Okładka *Czerperca*). Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1926; str. 4nl. i 361 i 7nl.

Smutna sielanka, troszeczkę spłowiała w barwach, przesycona starą niemiecką liryką, posiada tempo zanadto wolne i spore dłużyzny jak na dzisiejsze pojęcia o powieści. Znaleźć tu można ciekawy wypadek przystosowania wątku innego autora. Środkowe partie powieści Gjellerupa stanowią częściową transpozycję pewnych motywów „Skrzywdzonych i poniżonych” Dostojewskiego. Podobieństwa są wprawdzie raczej sytuacyjne, ale niemniej uderzające. Bohater opowiadający jest podobnie jak u Dostojewskiego sentymentalnym zakochanym pocziwcem, ale jego rywal światowiec, artysta, przypomina wyraźnie demonicznego księcia z powieści Dostojewskiego. Podobnie sposób, w jaki wyraża się „migotanie” uczuć bohaterki w stosunku do dwóch amantów, para staruszków Hertzów i szereg drugorzędnych szczegółów przypominają się prawie natrętnie.

Podobieństwo to stopniowo dopiero wygasa w toku powieści. Jest to jak gdyby gwałtowne wtargnięcie dramatycznych elementów autora „Skrzywdzonych i poniżonych” do kontemplacyjnej raczej narracji Gjellerupa. W „Gdy po raz pierwszy ujrzał ja...” przeważa wyraźna jednakże utrzymująca do końca momenty liryczne wyrażające się przeważnie łagodnym realizmem opisów.

ej.

Biblioteka Słowiańska w przekładach *Stanisława Alberti*. Tom I. *Alojz Jirásek*. Historia filozofów. Przekład z dziesiątego wydania. Wstęp prof. dr. *Boh. Vydra*. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. XVI i 216 i 4nl.

Inicjatywa wydawania „Biblioteki Słowiańskiej” jest z tego już chociażby względu wartościowa, że nie potrzeba będzie, jak dotychczas, chcąc dowiedzieć się czegoś o literaturze czeskosłowackiej, jugosłowiańskiej, lub bułgarskiej, — korzystać tylko z artykułów informacyjnych. Podjęcie inicjatywy nie zastąpi jednak odpowiedniego wykonania zamierzzonego planu. Chodzi tu o sprawę następującą. Gdy my propagujemy zagranicą literaturę polską, podajemy ją lub staramy się ją podać w najdoskonalszej postaci, wybieramy najwybitniejsze utwory — więc Żeromskiego, Reymonta, ale nie — Krzewskiego. Na-leżało spodziewać się, że tłumacz literatury czeskosłowackiej, który wystąpił z gotowym planem swej pracy przekładowej, — pokaże odrazu atuty tej literatury, a tymczasem pokazał nam właśnie — „Krzewskiego”.

„Historia filozofów” jest tomem zbyt tęcznym z literackiego punktu widzenia. Znamy te rzeczy w polskich, o wiele lepszych od czeskosłowackiego, wydaniach. Prof. Vydra w przedmowie do powieści Jirásky nazywa ją nowelą — „pod względem artystycznym — literackim częstokroć krótsze nowele Jirásky są utworami doskonalszymi (np. przebiegiemkami perłami prozy literackiej są nowele „Maryla”, „Filosofia historia”). Jirásek, jak wogóle pisarze historyczni, pisał przeważnie wielotomowe powieści, i w porównaniu z nimi może się „Historia filozofów” wydać nowelą, ale na naszym gruncie — jest to powieść, że względu chociażby na swą technikę. „Historia filozofów” stanowi tylko część cyklu p. t. „Małomieszczańskie (przekład niezręczny, chodzi tu o przymiotnik od „małe miasteczko”) historie”. Możliwe, że w masie mają te „nowele” — a raczej małoformatowe powieści — inny ton; że nabierają wskutek skupienia jednogatunkowych elementów pewnego nasycenia, że „biora”, — ta jednak, wycięta, razi naiwnością.

Uczucie patriotyczne autora nie zakrywa pustych artystycznie miejsc. Jedynie ciekawe i kulturalne są opisy, co słusznie podniósł prof. Vydra w przedmowie.

hr.

*) por. nr. 179 „Wiadomości”.

wj.

Prace o Staszicu

Wydawnictwa Lubelskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy zgonu St. Staszica. Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica. Wydał i opracował Zygmunt Kukulski. Przedmowa poprzędzył Ign. Chrzanowski. Lublin, 1926; str. XX i 351 i 1nl. i tabl.

Jest to zbiór dokumentów, które mają pośredni lub bezpośredni związek z wychowawczymi koncepcjami Staszica. Wydawca nie poprzestął na rzeczach znanych, umieszczonych w drukowanych dziełach Staszica, lecz z prac jego wyłuszczył wszystkie pisma, a choćby tylko fragmenty, mające charakter pedagogiczny. Poza tym wiele rzeczy wydobył wprost z rękopisów, ustalając przy tej okazji właściwe autorstwo różnych projektów edukacyjnych z czasów Królestwa Warszawskiego i początków Królestwa Kongresowego. Mamy tu więc raporty urzędowe o projektach organizacyjno-pedagogicznych, same projekty, uwagi i plany edukacyjne, przemówienia okolicznościowe, wyjątki z dzieł, bogate w teoretyczne pomysły wychowawcze. Dopiero teraz na podstawie tego sumiennie i metodycznie zebranego i ustalonego materiału będzie można przystąpić do opracowania ciekawego systemu pedagogicznego Staszica. A ma to tem większe znaczenie, że — jak się okazuje — wszystkie zasadnicze plany organizacyjno-szkolne z doby Izby Edukacyjnej (1807—1812), będące podwaliną rozwoju szkolnictwa w okresie późniejszej Dyrekcji Edukacji Publicznej i Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za Królestwa Kongresowego, wyszły z pod pióra Staszica, który, nagięając programy szkolne do nowych potrzeb i ducha czasu, nawiązywał jednak ściśle do tradycji Komisji Edukacyjnej z epoki niepodległości. W ten sposób Staszic staje przed nami jako pionier szkolnictwa polskiego XIX w. i jego łącznik z okresem Polski stanisławowskiej. Pomysł jego, choć zakrojony na wielką skalę i zdumiewające swą dalekowzrocznością i wszechstronnością, dalekie jednak są od utopijności, jaka cechuje większość tego rodzaju pomysłów zarówno polskich jak przedwzrostkowych obcych. Znać w nich — jak zresztą we wszystkich dziełach Staszica — typowe człowieka wieku oświecenia, z jego humanitaryzmem i głęboką wiarą w potęgę rozumu ludzkiego, z jego zamiłowaniem do nauk empirycznych, z jego ciętym nieraz utylitarystycznym, — znać dalej gorącego i rozumnego patriotę, dbającego o prawdziwe podniesienie kultury narodowej drogą dobrego wychowania młodzieży.

Wydanie pism nie pozostawia nic do życzenia: teksty oddane wiernie, pisma mniej znane uzupełnione odpowiednimi wstępami, wszystkie utwory opatrzone bogatymi przypiskami objaśniającymi i bibliograficznymi, różnice w wydaniach tekstów zaznaczone w odsyłcach.

Pracę poprzędzył przedmowa prof. Chrzanowskiego, zawierająca uśpęty, zabarwione niepotrzebnie tendencją aktualno-demaogiczną, nie licującą z dziełem par excellence naukowem.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 90. Stanisław Staszic. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Wydanie krytyczne. Przygotował i wstępem zaopatrzył Stefan Czarowski. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926; str. XVII i 1nl. i 223 i 3nl.

Wzrowe wydanie „Uwag” z 1785 r. z jasno zaznaczonymi poprawkami i uzupełnieniami na podstawie wydań późniejszych z 1788 i 1816 r., poprzedzone krótkim wstępem, omawiającym ogólną charakterystykę, genezę (wpływy Buffona i Zamojskiego) oraz doniosłość naukową dzieła (moment socjologiczny i etyczny). W przypiskach, gęsto rozsiianych, podaje wydawca niezbędne komentarze wyjaśniające. Książka posiada dużą wartość, zwłaszcza dla szkół średnich.

Wydawnictwa Lubelskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy zgonu St. Staszica. Ks. Józef Kruszyński. Stanisław Staszic a kwestja żydowska. Lublin, 1926; str. 56.

Autor, ks. Kruszyński, świętyni znanca spraw żydowskich, po krótkim przedstawieniu sprawy żydowskiej w Polsce w epoce Staszica, podaje czytelnikowi te rozdziały z dzieł Staszica, które traktują o Żydach. Tekst, opracowany na podstawie zbiorowego wydania dzieł Staszica z 1816 r., opatrzone jest przypiskami wyjaśniającymi wydawcy.

Uwagi Staszica o Żydach, napisane w okresie sejmu czteroletniego i przeznaczone dla postów, wychodzą z założenia szkolnego Żyda jako odrębnego elementu, z punktu widzenia zarówno państwowego jak i społeczno-moralnego. Domagają się odebrania Żydom prawa szynkowania po wsiach, a nade wszystko oddania ich pod prawa i zarząd miasta, w którym zamiesz-

kuja, zniesienia osobnych magistratur żydowskich oraz uzależnienia ich wychowania od Komisji Edukacyjnej dla wykorzenia ducha odrębności i łatwiejszego zasymilowania ich ze społeczeństwem polskim. Druga, wydana zaraz po ustanowieniu Królestwa Kongresowego, rozprawa o Żydach, znacznie szerzej ujmuje kwestję żydowską i z uczuciem dużej niechęci i głębokiej obawy o dalszy szkodliwy rozwój sprawy, traktuje Żydów jako zdecydowanie wroga Polsce kasty ludzi, rozstrajających się w kraju z nieprawdopodobną wprost szybkością. Bardzo trafnie czasem ujmuje Staszic przyczyny szkodliwości Żydów dla Polski, kładąc przedwzrostkiem nacisk na wyłączenie i solidarność ducha żydowskiego, który nie pozwala zjednoczyć się z narodem polskim. W części drugiej Staszic przechodzi do środków, któreby zawiąły już za jego czasów kwestję załatwić mogły. Z dużym zrozumieniem społecznym, zabarwionem jednak przedwzrostkiem poczuciem praktyczności i skuteczności, autor ogranicza się do podania środków, unieszkodliwiających i miarkujących element żydowski w Polsce. Uwagi jego, ujęte w szeregu punktów, regulujących szczegółowo społeczne i prawne stosunki ludności żydowskiej, niepozabawione niekiedy pewnej naiwności, — mimo dużej nienawiści do Żydów przepojone są naogół właściwym Staszicowi duchem humanitaryzmu i planowości w działaniu.

Nasza Biblioteka Nr. 6. Dr. Mieczysław Gawiłk. Stanisław Staszic, * 1755, † 20. I. 1826. (W setną rocznicę zgonu). Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1926; str. 4nl. i 35 i 1nl. i tabl. 1.

W pierwszym rozdziale autor przedstawia żywot Staszica, wysuwa przytem na plan pierwszy pobyt jego w Zamojskich, w krótkich rysach przedstawia dalsze dzieła Staszica w epoce Królestwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Rozdział drugi daje bardzo pobieżny rozbiór dzieł staszicowskich, a więc z działalności naukowo-politycznej podaje krótkie streszczenie „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego” i „Przestróg dla Polski”, z działalności filantropijnej — podkreśla Towarzystwo Rolnicze w Hrubieszowie i testament.

Przy rozstrząsaniu „Uwag” dr. Gawiłk zaznacza duży wpływ, jaki miało to dzieło na poglądy i zasady sejmu czteroletniego, zmierzającego do reform, dostosowanych w wielu razach do humanitaryzmem i zdrowym sensem politycznym nacechowanych uwag polityczno-społecznych Staszica.

Wydawnictwa Lubelskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy zgonu St. Staszica. Dr. Wiktor Hahn. Stanisław Staszic, życie i dzieła (z portretem Staszica). Lublin, str. IV i 104 i tabl. 1.

Rozprawa dr. Hahna nie jest pracą naukową, a poprostu — jak to sam autor zaznacza — uwagami, mającymi na celu zachęcić czytelnika fachowego do dokładniejszego poznania i zbadania dzieł Staszica. To zadanie dr. Hahn spełnia całkowicie. Roztacza przed nami z nietajemnym uczuciem uznania, lecz bez entuzjazmu bezkrytycznego, życiorys i wielkie dzieła Staszica, zarówno literackie jak społeczne i filantropijne, podkreślając wszechstronność i różnorodność jego zamierzeń i działalności.

Poza ciekawymi szczegółami biograficznymi dzieł dr. Hahna przynosi rozbiór krytyczny wszystkich prac literackich Staszica, streszczenia i długie z nich cytaty. Umieszczona na końcu książki notatka bibliograficzna orientuje czytelnika w dziełach Staszica, głównych materiałach biograficznych oraz w ważniejszych opracowaniach.

Biblioteka Domu Polskiego. Redak'or: Ignacy Płażewski. Tom XXXII. Stanisław Cieszkowski. Stanisław Staszic, filantrop, mąż stanu i uczony. Zarys biograficzny w setną rocznicę zgonu. Warszawa, 1925; str. 94 i 2nl.

Autor nie wchodzi w rozbiór dzieł Staszica, nie analizuje jego ideologii, lecz popularnie i kreśli sylwetkę człowieka. Przedstawiając działalność jego w warunkach tak odmiennych i różnych, jak ostatnie lata upadającej Rzeczypospolitej, okres Królestwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, podkreśla czystość charakteru, gorący patriotyzm, niezłomność przekonania i olbrzymie zasługi tego filantropa, męża stanu i uczonego. Naogół, poza drobnymi szczegółami (spotkanie z Kościuszką w Zamościu w 1792 r., szczegóły w sprawie procesu z Aleksandrem Zamoyskim i parę innych) nie wnosi do znanych wiadomości nic nowego.

Helena Wieckowska.

Jan Mieczysławski

Umarł poeta, którego nazwisko wśród targowiska giełdy literackiej w Warszawie — nie miało rozgłosu. Puste sądy poparte przez modę rozsiadła przy kamiennych stolikach — przypięły temu poecie etykietę zimnego pracownika formy.

W potoku życia, które na oczach naszych rozlało się gniewnie jak wezbrana



JAN MIECZYSŁAWSKI

Missisipi, w poezji, która była krzykiem tonących lub częściej wrzaskiem bezdusznym wygodnych spektatorów — ten zimny ton, dźwięk lutni Mieczysławskiego, brzmiał szlachetniej postokroć od wrzawy fałszywych proroków, lub klujących exhibicjonistów, rozdzielających z szaleństwem papieru swe małe wyschłe serduska. W ogromie zdarzeń, w którym nam dane było żyć i tworzyć — Mieczysławski, nie będąc predysponowany do akcji gwałtownej i zaczepnej, wybrał, kierowany umiarem

Wspomnienie o Maupassancie

Literatka włoska Ewelina Golgi opowiada o spotkaniu z Maupassantem w r. 1884 w Nizzy. Znakomity pisarz oświadczył jej, że wiele pracuje, a wolny czas poświęca życiu towarzyskiemu, które nie mniej lubi od pracy literackiej. Czytaniu poświęca najwyżej dwie godziny dziennie i uważa za pożyteczniejszą poważną rozmowę, niż lekturę. Także pod tym względem jest typowym Francuzem. Jest Francuzem zresztą w każdym calu: patriotą, według Zoli — nawet szowinistą. Literaturę francuską uważa za najwyższą literaturę świata, nie rozumie pisarzy, który sensu lub celu szukają poza życiem, dlatego obca mu jest literatura niemiecka, to samo do pewnego stopnia dotyczy niektórych komedij Szekspira. Największym pisarzem świata jest Moljer: „Interesował go właściwie tylko człowiek, i w tej przeraźliwej ograniczonosci zjadał on i rozwiązał wszystkie tajemnice wszechświata, o ile wogóle możliwe to jest dla człowieka. Ale być może kocham Balzaca tak samo. To największy wizjoner jakiego miała literatura, i rzecz dziwna, że swoje świetliste wizje buduje on z najniższych szumowin społeczeństwa. W jego dziełach znajdujemy prawie wyłącznie najohydniejszą kreatury, jakie człowiek może napotkać, najniższe instynkty i najbardziej zakłamanie uczucia — i z tych cieni naszego życia wznosi on świątynię Boga, Szkoda, że nie zawsze jest doskonały. Gdyby miał to opanowanie rzemiosła literackiego, jakie w najwyższym stopniu posiadał Flaubert, byłby to geniusz, z którym nie można byłoby zestawiać żadnego pisarza. Chciałbym porównać Balzaca i Flauberta w następujący sposób: Balzac stworzył piramidy egipskie, Flaubert — najświetniej-

szę budowle odrodzenia”. Następnie oświadczył Maupassant, że wszystko zawdzięcza Flaubertowi, że bez niego prawdopodobnie nie poświęciłby się literaturze, że to on nauczył go pracować



GUY DE MAUPASSANT

i tej świetnej zasady, iż nie należy brać pióra do ręki, dopóki nie ma się do głębi przemysłanego i dojrzałego planu ogólnej konstrukcji dzieła. Mało sympatji okazał Maupassant dla Zoli.

Plastyka polska zagranicą

Dwa pięknie wydane katalogi oficjalne wystaw sztuki graficznej w zakresie międzynarodowym, które odbywają się obecnie we Florencji i Lipsku, w sposób wyczerpujący uwiidoczniają udział w nich Polaków.

Katalog florentyjskiej wystawy rytmownictwa współczesnego w części ilustracyjnej stosunkowo dużo miejsca poświęcił utworom grafików polskich, z 64 bowiem plansz z dołączonych katalogów oddano im aż 5, a w wystawie bierze udział 25 państw. Mamy tu reprodukcje prac Wyczółkowskiego, Krasnordębskiej, Skoczylasa i Glińskiego.

Katalog wystawy zdobnictwa książkowego w Lipsku, wydany nakładem jednego z najprzedniejszych nakładowców lipskich, znakomitego „Insel-Verlag” zaleca się wyjątkowo artystycznym układem drukarskim i cennymi informacjami o artystach, drukarzach, nakładcach i introligatorach, reprezentowanych na wystawie. Krótkie te dane biograficzne stanowią arcyważną nowinę w tego rodzaju wydawnictwach i zapewniają katalogowi lipskiemu stałą wartość jako swego rodzaju repertorium światowej sztuki drukarskiej i książkowej doby obecnej. Charakter ten podkreślają nadomiar treściwiejsze szkice o rozwoju danej sztuki w poszczególnych państwach, przyczem na wyróżnienie zasługujące przykładowy sposób rozstrzygnięcia kwestji językowej, zawsze tak drażliwej w tego rodzaju wypadkach. Wspomniane artykuły wszędzie wydrukowane zostały w języku odpowiednich kra-

jów, przed tłumaczeniem niemieckiem. Wstęp do pocztu eksponentów polskich daje zwięzły i wyczerpujący rzut dzieł najnowszego polskiego zdobnictwa książkowego, poczynając od działalności Wypsińskiego i wpływu „Chimery”. Wśród ilustracji, dołączonych do katalogu, i tutaj znowu figuruje Skoczylas (drzeworyt z „Puszczy jodłowej”), a obok niego Kamiński (dwa drzeworyty również z utworów Żeromskiego). Należy jeszcze zaznaczyć, że tekst polski wstępu oraz spis nazwisk polskich, odbite są nader pieczołowicie i bez wszelkich omyłek, zdawałoby się niemiunikowanych w wydawnictwie w języku obcym.

Na tem stanąłem. Jestem skłonny zrobić pewną koncesję dla czytelników. Czy nie przychodzi ci do głowy jakiś pomysł zadawalający wszystkich.

Odbierz sobie życie — brzmiała odpowiedź.

Kiedy Moisci występował w Hamburgu, hotel, w którym zamieszkał, był oblegany przez tłumy wielbicieli, żądnych uścisków dłoni, uśmiechów, autografów i t. d. Wówczas zmęczony artysta wpadł na doskonały pomysł: przeniósł się do innego hotelu, a w dawnym wywiesił kartkę: „Zmieniam miejsce zamieszkania. Przeniosłem się do Hotelu Esplanade”...

Zaproszony na obiad przez człowieka, którego nie lubi, Wilde napisał w odpowiedzi list: „Żałuję bardzo, ale naskutek późniejszego zaproszenia nie mogę i t. d.

Redakcja: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2. tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

NOTATKI

Wielka wojna na filmie. W nr. 178 „Wiadomości” pisaliśmy o „sukcesie” z jakim wyświetlano w Berlinie szowinistyczny film „Ufy” o wielkiej wojnie. Dowiadujemy się obecnie, że wiadomość ta jest nieprawdziwa. Film ten, potępiony nie tylko przez tak lewicowe pisma, jak „Das Tagebuch” i „Die Weltbühne”, ale także przez prasę umiarkowaną, z „Frankfurter Zeitung”, „Berliner Tageblatt”, „Vossische Zeitung”, „Berliner Börsen Courier” na czele, powodzenia nie miał. Już na premierze sykało, a w kilka dni potem sala była napół pusta.

Zgony malarzy. Z wybitnych malarzy europejskich zmarli ostatnio: Boris Kusztodiew i Juan Gris.

Historja literatury hiszpańskiej. Słynna „Historja literatury hiszpańskiej”, niedawno zmarłego hispanisty angielskiego Fitzmaurice-Kelly, dzieło wyczerpujące i nadzwyczaj ściśle, nad którym autor pracował prawie do ostatnich chwil swego życia, pojawiło się w przekładzie hiszpańskim, nakładem Ruiz Hermanos w Madrycie. Obejmuje ono czterdzieści tomów.

Jak się fabrykują interview? W piśmie włoskiem „Fiera Letteraria” ukazał się dn. 6 marca b. r. interview z Blasco Ibanezem. Ten sam interview, nieznacznie zmieniony, ukazał się obecnie w piśmie „Recto del Carlino”. Do „drugiego wydania” swego wywiadu włączył dziennikarz epizod amerykański z życia Blasco Ibaneza, zernięty dosłownie ze znanej książki Camille’a Pitollé „Blasco Ibanez, ses romans et le roman de sa vie”.

„Demon” Hauptmanna. Nowa powieść Hauptmanna „Der Dämon” naprzód ukazywać się będzie w „Vossische Zeitung”, a potem wyjdzie w odtbitce książkowej u S. Fischera.

Nowe książki Rudolfa Borchardta. Nowe książki Rudolfa Borchardta nazywają się: „Reden eines Monats”, „Handlungen und Abhandlungen”.

Pływaczka na scenie. Znana pływaczka niemiecka Gertrude Ederle będzie grała główną rolę w sztuce Juliusa Perstla „Dover-Calais”, mającej być wystawioną w New-Yorku.

Najmilszy romantyk. W dalszym ciągu ankiety tygodnika „L’Opinion”, „Najmilszy romantyk” z romantyków” pani Gérard d’Houville opowiada się za Lamartinem szczególnie za „zadziwiający arcydzieło”, „Jocelyna”, baron Seillière, Pierre Mille i Jacques Bainville — za Mussetem, Lucien Descaves i Noël Sabord — za Gérardem de Nervallem, Paul Reboux — za Flaubertem: „Kocham go gorąco. Czuję ojca Hugo, ale go nie kocham”.

Nowa powieść Hamsuna. Hamsun przerywa swoje czteroletnie milczenie. Na jesieni ma ukazać się jego nowa powieść.

O Jesieninie. Nakładem wydawnictwa „Nikitinskie Subbotniki” ukazała się praca W. Nasiedkina „Ostatni rok Jesienina”.

„Moskiewski Puszkiniści”. Ukazał się t. I pisma poświęconego badaniom nad Puszkinem p. t. „Moskowskij Puszkinst”. Tom ten zawiera materiały dotyczące pojedynku i śmierci poety.

Upadek idealizmu w sztuce. W jednym z niedawno ogłoszonych artykułów Thomas Mann konstatuje upadek idealizmu w sztuce, uważa to jednak za objaw przejściowy. Przedwzrostkiem są jeszcze kraje, gdzie idea sztuki, mimo obniżenia jej rentowności, ocalała, następnie idealizm w sztuce jest tylko odbiciem idealizmu w ogóle, na który przyjdzie jeszcze czas. Żyjemy wprawdzie w „epoce faszyzmu”, antyidealistycznej, ale można spodziewać się, że w połowie niniejszego wieku przyjdzie do głosu ideologia, niezarz jak „liberalna” chowana do grobu. Oczekiwanie tego zbliża do siebie Niemcy i Francję, dwa państwa, gdzie znajdują jeszcze jakieś przysłałki ideałowi wolności i człowieczeństwa.

A N E G D O T Y

Ktoś zapytał Clemenceau, dlaczego nie chce wygłosić tradycyjnej mowy powitalnej w Akademii Francuskiej.

Tygrys odpowiedział: — Będę mówił pierwszy. A Poincaré ma mnie przyjmować. To on będzie mi odpowiadał. A nigdy nie dopuszczę, aby miał ostatnie słowo.

Kiedy pewien znany dziś pisarz opracowywał swą pierwszą powieść udał się do przyjaciela z prośbą o wskazówki. Przeczytał mu pierwszy rozdział, potem drugi, trzeci, czwarty i t. d. Wreszcie zatrzymał się i powiedział:

— Na tem stanąłem. Jestem skłonny zrobić pewną koncesję dla czytelników. Czy nie przychodzi ci do głowy jakiś pomysł zadawalający wszystkich.

Odbierz sobie życie — brzmiała odpowiedź.

Kiedy Moisci występował w Hamburgu, hotel, w którym zamieszkał, był oblegany przez tłumy wielbicieli, żądnych uścisków dłoni, uśmiechów, autografów i t. d. Wówczas zmęczony artysta wpadł na doskonały pomysł: przeniósł się do innego hotelu, a w dawnym wywiesił kartkę: „Zmieniam miejsce zamieszkania. Przeniosłem się do Hotelu Esplanade”...

Zaproszony na obiad przez człowieka, którego nie lubi, Wilde napisał w odpowiedzi list: „Żałuję bardzo, ale naskutek późniejszego zaproszenia nie mogę i t. d.

— W „Prager Presse” z dn. 2 sierpnia b. r. znajdujemy obszerną recenzję Mgr. z książki Świnarskiego „Widowisko o doktorze Fauscie”.

— W „Rivista d’Italia e d’America” Remo Fabbri omawia italicizm w muzyce Chopina.

— W „La Revue Mondiale” z dn. 15 lipca b. r. znajdujemy reprodukcję karykatury z „Cyrułika Warszawskiego”, przedstawiającej lot Chamberlaina nad Europą.

— „L’Opinion” z dn. 30 lipca b. r. umieszcza notatkę o badaniach Ganche’a nad genealogją Chopina, stwierdzających niebieżnie czysto francuskie pochodzenie ojca wielkiego kompozytora.

— Dział polski na wystawie kobiernictwa w Paryżu został zorganizowany przez paryskie Towarzystwo Popierania Stosunków Literacko-Artystycznych między Polską a Francją w porozumieniu z warszawskim Towarzystwem Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych.

— András w artykule „Les cérémonies en l’honneur de Stowacki”, umieszczonym w „Les Annales” z dn. 1 sierpnia b. r., podaje streszczenia mów prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego.

— W „La Revue Bleue” z dn. 2 lipca b. r. znajdujemy obszerną wyjątki z mowy Boya-Zeleńskiego wygłoszonej w Sorbonnie.

— Pół numeru „La Vie” (na okładce portret Salomei Becu) z dn. 1 lipca b. r. poświęcone jest Stowackiemu. Znajdujemy tu artykuł Stefana Danysza „J. Stowacki, poète de la conscience nationale”, opatrzone dwiema podobiznami poety, oraz szereg przekładów jego wierszy i prozy: „Dialogue des Pyramides”, „Hymne”, „Si tu me prêtes ton appui, mon Dieu”, „Mon testament”, „Lettre au Prince Adam Czartoryski”, „Lettre à l’émigration polonaise”, „Message destiné au Prince Czartoryski et trouvé après sa mort dans les papiers du poète”. Prócz tego w numerze fotografie uniwersytetu wileńskiego i Wawelu, a w dziale „Notre courrier diplomatique” Roberta Chabrière notatki: „France et Pologne”, „M. Ripault polonophile”.

— „L’Opinion” z dn. 16 lipca b. r. donosi o zamiarze wniesienia pomnika A. Snykowi w Krakowie.

— Włoska „Comodia” z dn. 20 kwietnia b. r. umieszcza szereg zdjęć z „Cara Pawła” i „Śluga dwóch państw” w Teatrze Polskim oraz całonocową podobiznę Ewy Kunczewiczówny w roli Rozaura.

— „La Gaceta Literaria” z dn. 15 lipca b. r. podnosi „doskonały”, „excellent” artykuł Boyego „Panorama literatury hiszpańskiej” w nr. 180 „Wiadomości”.

— W „Deutsche Allgemeine Zeitung” z dn. 10 lipca b. r. znajdujemy artykuł o pieśni ludowej, w którym znaczący ustep poświęcony jest pieśni polskiej.

— W „Wzienie” z dn. 1 sierpnia b. r. znajdujemy notatkę o czerwcowej konferencji historyków w Warszawie.

— Sierpniowy zeszyt „I Libri del Giorno” przynosi artykuł Stefani Kalinowskiej „Stowacki w Polonia”.

— Księgarnia berlińska p. n. „Buch und Kunsthandlung Lengyel und Co.” (Berlin-Charlottenburg, Grolmanstr. 46) przystąpiła do wydawnictwa przekładów z polskiego i prosi autorów polskich o wejście z nią w kontakt. Namniejszej nakład wynosi 3.000 egzemplarzy.

— „La Fiera Letteraria” z dn. 31 lipca b. r. przynosi przekład prozą wiersza Wittlina „Stowacki opuszcza Paryż”, umieszczonego w nr. 182 „Wiadomości Literackich”, dokonany przez Giovanniego Prampolini.

— „Die Bühne” z dn. 9 czerwca b. r. przynosi fotografie rotmistrza Dobrzańskiego w skoku w czasie międzynarodowych konkursów hipicznych w Warszawie.

Ktoś cytował w obecności Wilde’a wstęp z książki Nordaua, który dowodził, że wszyscy ludzie genialni znajdują się na granicy obłąkania. Wówczas Wilde odpowiedział:

— Być może, że wszyscy geniusze są warjatami, ale w takim razie czemu jest ludzkość, skoro inni ludzie są idiotami?

Kiedy Wilde przyjechał do Ameryki na odczyty, urzędnik portowy zapytał go, czy nie ma do oclenia. Poeta dumnie odpowiedział:

— Tylko mój geniusz.

Tristan Bernard miał na rachunku w Banque de France 60.000 franków. Obok banku znajdował się posterunek policyjny. Za każdym razem, kiedy pisarz przychodził podejmować pieniądze, cieszył się, że jego depozyt jest tak dobrze strzeżony. Ale przyszedł dzień, kiedy podjął ostatni tysiąc franków. Pograżony w zadumie opuszczał bank. Gdy przechodził koło posterunku, poklepał po przyjacielsku policjanta i powiedział:

— Już nie jest pan potrzebny, może pan iść do domu.

Walter Hasenclever mieszka w Paryżu, w alei Wiktora Hugo nr. 233. Przedtem mieszkał w Dreźnie. Początkowo odsyła mu do Paryża przychodzące adresy listy, opatrzone w następujący adres: „Walter Hasenclever. Paryż. 233, avenue, u Wiktora Hugo”...

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11. Klisze cynkografji „W. Głowczewski”, Chmielna 18

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYZDEWSKI. Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI